Nr. 71 Niedziela, 27 marca 1932 Rok 122

GAZETA LWOWSKA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. SŁOWACKIEGO 6. I-sze p. Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Telefony: REDAKCJI 21—18 ADMINISTRACJI 21—17

WYCHODZI CODZIENNIE PRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH O GODZINIE 3-ciej POPOŁUDNIU

REDAKTOROWIE NACZELNI: WOJCIECH BARANOWSKI i Dr. MARCELI SZAROTA

CENA NUMERU 20 gr.

PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do domu 4·80 — z dostawą 5·30. — Zamiejscowa miesięcznie z przesyłką pocztową 5·30. — Zagranicą 7·— P. K. O. Nr. 141.690.

W Dzień Zmartwychwstania.

Cały świat chrześcijański przeżywa w dniu dzisiejszym wielką, wzruszającą chwilę. W pierwszych blaskach słońca i wiosny, w pierwszych drgnieniach odnawiającej się przyrody, schodzi ku nam Pamiątka Zmartwychwstania Chrystusowego, która była zawsze dla ludzkości nietylko jedną z wzniosłych Tajemnic religijnych, ale zarazem wieczystym symbolem odradzania się człowieka ze złego ku dobremu, z ciemności ku promiennemu światłu.

Wśród pięknych obrzędów kościelnych, w dźwięku wielkanocnych dzwonów, wołających „Alleluja" światu, przyrodzie i duchowi ludzkiemu, — odnawiało się w nas zawsze to, co dobre, i radowały się serca ludzkie nową wiarą w szczęście własne, w szczęście tego, co nam najbliższe, w szczęście i pojednanie ludzkości całej.

W związku z temi uczuciami, które budziła i budzi w nas Wielkanoc, nasuwa się pewna ciekawa a ważna refleksja.

Słyszy się często, że — w skali odczuwania chwil podniosłych i spraw wielkich — istnieją dzisiaj w Polsce jakby dwa odrębne pokolenia, jakby dwie ogromne rzesze ludzi, psychicznie do siebie niepodobnych. Mówi się, że my, starsi, ludzie przedwojennego czasu, mamy w duszach naszych więcej idealizmu, więcej odczucia i zrozumienia dla tego, co święte i wzniosłe, piękne i szlachetne, nieziemskie i niematerjalne, że potrafimy — jak w dniach młodości naszej — śnić sny bohaterskie, poświęcać się dla spraw i idei wzniosłych, pracować bezinteresownie i ofiarnie. Jednem słowem mówi się, że my tylko jesteśmy romantykami, w najpiękniejszem rozumieniu tego terminu.

Podkreśla się zaś ten nasz romantyzm przedewszystkiem w stosunku do Polski. Wszakże my, od dziadów i ojców naszych, powstańców i bojowników o Wolność, wzięliśmy na długo przed Wojną Światową, nasz chrzest romantyczny; my — zapatrzeni w Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego — stworzyliśmy tę gorejącą i palną atmosferę wiecznego buntu wewnętrznego przeciw zaborcom; my wydaliśmy z siebie Legjony Piłsudskiego i w tych Legjonach zdobyliśmy dla Polski Wolność i Państwo. My nakoniec szczycimy się tem, że z pośród naszego „pokolenia niewoli" wyrósł Józef Piłsudski, największy nasz bohater narodowy, najświetniejszy reprezentant tego tęskniącego i buntującego się, ale zarazem czynnego, ofiarnego i zwycięskiego romantyzmu. My i On, nasz Wódz — to jedno pokolenie.

Naprzeciw nas próbujemy stawiać pokolenie nowe, drugie, najmłodsze, to, które rodziło się i wyrastało już w czasie wojny lub w Polsce wolnej. Oblicze tego młodego pokolenia wydaje się nam zupełnie odmienne od naszego; patrzymy na nie, jakby z wyrzutem i pewnym żalem. W poufnych rozmowach nazywamy tych „młodych" „realistami" i „materjalistami", pozbawionymi nawet kropli „romantyzmu". Narzekamy na niepamięć tego młodego pokolenia o tem wszystkiem, co nam było drogie, na jego przeważne zainteresowanie dla sportu, zabawy, nowoczesnych wyczynów technicznych, kina, na jego oddalenie się od literatury, książki, teatru, na jego „niepoetyczność" i brak idealizmu. Synowie i córki odrodzili się od ojców i matek — oto ostateczny wydźwięk skarg, słyszanych tak często.

W świadomości starszego pokolenia, stoimy naprzeciw siebie: „my" i „oni", „romantycy" i „młodzież powojenna", a w sercach naszych budzi się troska, czy to pokolenie nowe, potrafi spełnić swój wzniosły obowiązek wobec Ojczyzny.

Zapytajmy się jednak sami siebie, czy te nasze obawy i ten nasz krytyczny osąd „młodych" nie jest przypadkowo niesłuszny i niesprawiedliwy? Czy nie unosimy się w tym wypadku pewną przesadą, pewną jednostronnością, wypływającą z naszej psychiki pokolenia starszego?

Zdaje się nam, że tak jest istotnie. Młodzież nasza przeszła niewątpliwie pewien okres powojennej reakcji o charakterze materjalistycznym, która spłynęła zresztą ku niej z chwilowej reakcji samego starszego pokolenia.

Ale to młode pokolenie nasze nie jest pokoleniem ludzi zmaterjalizowanych, ludzi bez miłości dla ideału i zdolności poświęcenia się dla niego. Młodzież nasza jest także pokoleniem romantyków-idealistów, tylko że ten jej romantyzm jest inny, niż nasz.

Psychika, mentalność, nastawienie tej młodzieży do różnych spraw życiowych jest odmienne; dziwić się temu nawet nie możemy, bo wychowała się ona w innych warunkach, uczyła się i urabiała inaczej. Ale idealizm swój posiada młode pokolenie napewno, a zadania i cele tego idealizmu są nie mniej piękne, ważne i wzniosłe, niż ongiś były nasze.

My „chcieliśmy chcieć" — jak mówi Wyspiański — my tęskniliśmy do Polski i potrafiliśmy tę Polskę, to Państwo polskie zdobyć przez naszą krew i nasz czyn orężny. Oni, wychowani na łonie wolnego Państwa polskiego, obyci z polską rzeczywistością, z realnym bytem Polski i jej spraw, jej życia i wzrostu, jej dobra i zła, — dążą do tego, aby tę Rzeczywistość polską, tę cenną, w oczach rosnącą, zdobycz naszą utrzymać i zachować, powiększyć i wzbogacić, podać ją w przyszłość w kształtach coraz lepszych i mocniejszych.

To jest ich romantyzm, — to jest ich idealizm realistyczny!

Dla nas ideałem romantycznym była myśl o Państwie i zdobycie Państwa; dla nich ideałem — jest Państwo samo, żywe, ogarniające ich w każdej chwili ich młodego życia.

Oni zdobywają swój romantyzm nowy w szkole wychowania państwowego, uczą się go z „dwunastu tablic", mówiących im o służbie dla Państwa, o poświęceniu wszystkiego dla dobra i siły Państwa. Oni są i będą romantykami na swój sposób.

I nie myślmy, że ten ich romantyzm powstał zupełnie bez udziału naszego, że przeciwstawił się naszym ideałom.

Ten sam człowiek niezwykły, którego uważamy za kość z kości naszej, ten wielki Wódz-Romantyk — przerzucił złoty most między romantyzmem starym a nowym. On, który z „nami" tęsknił i zdobywał Polskę nanowo, nauczył „ich" nowego romantyzmu budowania potęgi i wartości Polski Nowej. On pierwszy zrozumiał pozorność różnic między obu pokoleniami, zapełnił nieistotną przepaść, stworzył wspaniałą syntezę ideału ojców i synów.

Za Jego przykładem i my, starsi, zaczynamy już powoli rozumieć, że t. zw. romantyzm nasz nie zginął, ale uległ tylko transfiguracji w pokoleniu nowem, któremu spokojnie oddać możemy w silne dłonie przyszłość Ojczyzny.

Dzisiaj, w wielkie święto Odnowienia i chwalebnej Przemiany, kiedy pęki słonecznej otuchy padają w dusze nasze — niechaj rozpogodzi się troska nasza o „synów marnotrawnych".

Bo oni myślą i czują, smucą się i radują, tak jak my sami — tylko są jacyś inni, jacyś odnowieni i młodzi, jak ta przyroda, która w tej chwili pręży się do nowego życia.

OR-OT (Artur Oppmann)

O Jezusie i rycerzach.

Stoją rycerze,
Zbrojni w pancerze:
Husarze!
Orszak skrzydlaty
Odprawia czaty
I straże

Cne kawalery,
Każdy chwat szczery
Do korda!
Przecz łza się toczy?
Przecz smętne oczy
I corda?

Ach, dniu żałosny!
Nic, czarze wiosny,
Po tobie,
Świata Zbawiciel,
Win Odkupiciel
Śpi w grobie!

. . . .

Gra pozytywa,
Jakoby żywa
Kapela;
Nutą stęsknioną,
Jak grotem łono
Przestrzela!

Rycerstwo słucha,
Krzepkiego ducha
Wąsacze,
Zgiął hufiec głowy
W czapce stalowej —
I płacze...

I mruczą owo
Ze łzą perłową
Na twarzy:
„Przecz-żeś k'odsieczy
„Nie skrzyknął mieczy
„Husarzy?

„Przecz-żeś, o Panie,
„Gorzkie konanie
„Przełożył?
„My-by przybiegli,
„Wrogi polegli,
„A Tybyś życia nie złożył!

„Sprosne niecnoty,
„Po starciu roty
„Powszedniem,
„Pierzchłyby z dymem,
„Jak pod Chocimem —
„Pod Wiedniem!"

. . . .

Śpi Chrystus w grobie,
Ale się w sobie
Uśmiecha:
Mrok się rozwidni,
Będzie za trzy dni
Pociecha.

ST. ŁEMPICKI.

W kręgu Polskiej Mesjady.

Okres pasyjny czyli okres Męki Chrystusowej, z swojem wspaniałem, a tajemniczem uwieńczeniem w dniu Zmartwychwstania Pańskiego — należał zawsze do największych, najbardziej wzruszających świąt Kościoła katolickiego. Dzieje niewymownych cierpień Boga-Człowieka przemawiały niezwykle silnie do młodej uczuciowości i jakby dziecięcej wyobraźni ludzi dawnych wieków; wzruszały głęboko bolesne dzieje Marji - Matki i uczniów Chrystusowych; zajmowały i zaciekawiały na swój sposób poszczególne etapy kwawej historji nasyjnej, a w krainę radości i uniesienia, szczęścia i egzaltacji duchowej unosił dawnego człowieka przepotężny moment Zmartwychwstania. Stąd to płynęła strugą obfitą ta ogromna twórczość piśmiennicza wszystkich narodów, poświęcona dziejom męczeństwa, śmierci i zmartwychwstania Chrystusowego.

Nieinaczej miała się rzecz i w Polsce. Już wśród najstarszych naszych pieśni religijno-kościelnych w języku narodowym, pochodzących z XIV i XV w., „pieśń pasyjna" i „pieśń wielkanocna" wybija się na jedno z miejsc pierwszych. Za czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego, a może i wcześniej, śpiewały nabożne usta polskie prastare pieśni nasze: „Chrystus zmartwychwstał jest", „Przez Twe święte Zmartwychwstanie", „We soły nam dziś dzień nastał" — te same, które lud nasz do dzisiaj śpiewa po kościołach przy dźwiękach dzwonów na „Alleluja". Za Łokietka to prawdopodobnie stworzył Jan, opat witowski, towarzysz wypraw tego króla, p i e r w s z ą p o l s k ą p i e ś ń „p a s y j n ą", tzw. Godzinki o Męce Pańskiej („Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, mądrość Oćca Swego").

Wiek XV-ty rozszerza tę twórczość pieśniarską, pasyjno-wielkanocną, bardzo znacznie, a przychodzi ona do nas — tak jak i inne pieśni — głównie z Franciszkanami i Bernardynami, zasłużonymi pieśniarzami religijnymi Polski. Tworzą je zresztą i inne zakony, a nawet duchowni świeccy, np. z pośród mistrzów Jagiellońskiego Uniwersytetu. W ogromnym zbiorze, wydanym przed laty przez Bobowskiego, przechowała się takich pieśni wiązanka niemała, aby wymienić tylko najstarszą pieśń pasyjną z XV w. „Wszego świata wszytek lud" (z r. 1407), wzruszający „Lament Matki Boskiej pod Krzyżem", zapewne jakiś szczątek misterjów, odprawianych w Wielki Piątek u Grobu Pańskiego, dalej pieśń o „Trzech Maryjach", idących do Grobu, czy prawdziwą poezją natchnione pieśni bernardyńskie, np. bł. Władysława z Gielniowa „Pieśń o Bożem Umęczeniu" („Jezusa Judasz przedał za pieniądze nędzne").

Obok poezji zaznaczała już wtedy swoją rolą także proza, czy to w formie kazań pasyjnych, czy pod postacią pasyjnych apokryfów-powieści, do dzisiaj nieprzechowanych.

Gdy w pierwszych dziesiątkach XVI w. rozpoczyna się epoka drukowanej książki polskiej — pieśń pasyjna i wielkanocna, proza o Męce Pańskiej i o Zmartwychwstaniu dostaje się do niej bardzo szybko. Wszakże jedną z pierwszych książek polskich miała być zaginiona „Historja Umęczenia Pana naszego Jezusa Chrystusa", wszakże w pierwszych odnalezionych książkach polskich, wydawanych przez bakałarzy i mistrzów krakowskich, owych Janów z Koszyczek, Opeciów i innych, p i e n i e p a s y j n e i w i e l k a n o c n e ma — wśród innych utworów — zapewnione miejsce własne.

W ciągu XVI wieku nie znajdziemy wśród wybitniejszych poetów naszych — czy będą oni pisali humanistyczną łaciną, czy młodą, świeżą polszczyzną — wielu takich, którzyby choćby kilku, choćby jednego wiersza, nie poświęcili Chrystusowi Cierpiącemu i w chwale Zmartwychwstałemu. Będzie więc o spustoszeniu piekieł i triumfie Chrystusa składać gładkie wiersze łacińskie mistrz Paweł z Krosna; na „Alleluja" wyśpiewa swoją niezgrabną piosenkę Mikołaj Rej: „O chwalcie Pana Boga Wszechmocnego!"; opiewać będą tajemnicę Krzyża i Zmartwychwstania protestanccy lirycy religijni, jak Trzycieski i Lubelczyk Jakób, narówni z głębokimi, w romańskie wzory jezuickie zapatrzonymi pieśniarzami katolickimi, jak Grabowiecki i inni.

Rozniosą chwałę tego cudownego misterjum Śmierci i Życia w świat polski kancjonały (piosenniki) obu zwalczających się religijnych obozów.

Nie trzeba jednak sądzić, że temat Pasji i Zmartwychwstania był do końca XVI w. jakimś tematem wyjątkowym. Niemal tyle samo uwagi poświęcano również tematom innym, jak np. Boże Narodzenie, chwała Marji Panny itd. Dopiero schyłek XVI w., a p r z e d e w s z y s t k i e m w i e k XVII. wyniósł tematy pasyjno-rezurekcyjne, a przedewszystkiem ś c i ś l e p a s y j n e na miejsce naczelne. Odrodzenie religijne po soborze Trydenckim i zwalczeniu Reformacji, jakiś duch rozpamiętywania i pokuty, który ogarnął świat ówczesny w epoce straszliwych wojen, kataklizmów i klęsk dziejowych — oto zapewne przyczyny, co rzuciły Zjawę Krzyża Golgoty na ciemne niebo tamtych czasów, a bolesną epopeję Męki Pańskiej uczyniły ukochanym przedmiotem rozpamiętywań zwykłych ludzi a natchnień pisarzy. Prąd ten idzie do Polski głównie z Południa, z Włoch i z Hiszpanji, od poetów baroku jezuickiego, jak Granata, Pontanus i inni.

Występują teraz prawdziwi mistrze tej barokowej, zwikłanej stylowo, jakby nienaturalnej, ale pięknej czasem swoistą pięknością baroku, poezji religijnej polskiej: ks. Stanisław Grochowski i szlachcic wielkopolski, Kacper Miaskowski. W „Hymnach o Męce Pańskiej" pierwszego, a w „Historji Gorzkiej Męki" i w „Pielgrzymie Wielkonocnym" drugiego uderza nas niekiedy jakby wzniosła, pachnąca atmosfera złotych jezuickich kościołów z epoki baroku, chwyta za serce jakiś nastrój miękki, czuły, zapamiętany z dzieciństwa.

Roi się w XVII wieku od pieśni, poematów i opowiadań o Męce Pańskiej. Przed Krzyżem Chrystusowym pada na twarz natchniony wielki poeta jezuicki, Sarbiewski; „Hymny o Męce Pańskiej" pisze w swem wiejskiem zaciszu pod Zamościem Szymon Szymonowicz, tą samą piękną polszczyzną, w której stworzył „Sielanki"; rozmyślania o Męce Pańskiej („Ecce Deus, ecce homo") snuje dostojny historyk i burmistrz lwowski, Zimorowicz Bartłomiej; „Nowy zaciąg pod starą chorągiew triumfującego Chrystusa" formuje z arjanina nawrócony Wacław Potocki.

Poezja polska zaczyna obracać się w nęcącym, porywającym serca k r ę g u „M e s j a d y"; poeci polscy XVII wieku idą na wyścigi o lepsze, aby stworzyć wielki polski poemat o Chrystusie cierpiącym i zmartwychwstałym, aby zdobyć się na p o l s k ą M e s j a d ę, na takie dzieło, jakich nie brakło już zagranicą, a jakie niedługo miał dać Niemcom Klopstock.

I oto z całej masy wierszy pasyjnych, rozsianych po zbiorkach wszystkich prawie poetów, po „Wirydarzach" i „Silvae rerum", wyłaniać się zaczynają próby tych epopei pasyjnych, zakrojonych już na szeroką skalę. Pisze pierwszą Abraham Rożniatowski p. t. „Pamiątka krwawej ofiary Pana Zbawiciela naszego..." (1610), pisze drugą Wacław Potocki, trzecią ks. Odymalski („Świata naprawionego od Jezusa Chrystusa... historji ksiąg dziesięcioro"), czwartą kanonik płocki ks. Gawłowicki („Jezus Nazareński... wcielony, albo Jeruzalem niebieska przezeń wyzwolona"). piątą przekłada z obcej literatury reformata ks. Klemens Bolesławczyk, nadając jej przedziwny tytuł „Rzewno - słodki głos łabęcia umierającego", szóstą miał pisać sam p. wojewoda miński, Krzysztof Zawisza (pt. „Księga o Męce Pańskiej"). Prof. Brückner wyliczyłby napewno tych polskich Mesjad jeszcze więcej.

Wkoło tych ogromnych poematów pasyjnych grupują się mniejsze rozmiarami płody wybitnych nawet talentów: Kochowski tworzy swego „Chrystusa cierpiącego", St. Herakljusz Lubomirski „Jezusa Nazareńskiego w męce swojej reprezentowanego", a p. Maciej Głoskowski, wychowany w Holandji, dworak książąt Orańskich, nazwie swój poemat pasyjny: „Zegarek albo pamiątka gorzkiej męki Zbawiciela na 24 godzin podzielona". Za katolikami kroczą z swojemi próbkami „Mesjad" — kalwini, bracia czescy, nawet arjanie.

Wartość tych poematów pasyjno-wielkanocnych, zwłaszcza „dużych Mesjad", jest niewielka. Są one często poprostu przewierszowaniem odpowiednich partyj Ewangelji, czasem przekładami, czasem amplifikacjami „oryginalnemi", ale przeważnie nieudałemi. Jest w nich atoli pewien, typowy dla tej epoki, rozmach epicki, jest łatwość wierszowania, jest przedewszystkiem ten gorący zelotyzm religijny, który daje im pewne ciepło. Daleko lepsze są jednak poematy mniejsze, a wśród lirycznych wierszy pasyjnych XVII wieku odkryć można czasem i nieprzewidzianą perełkę.

Niewątpliwie więcej popularności zdobywały sobie d i a l o g i p a s y j n e i w i e l k a n o c n e, których w XVII stuleciu namnożyło się sporo. Zapoczątkowała je niegdyś jeszcze w XVI w., głośna „Historja o chwalebnem Zmartwychwstaniu Pańskiem... wierszykami spisana" ks. Mikołaja z Wilkowiecka, Paulina częstochowskiego. W ślad za nią idą teraz liczne dialogi jezuickie, dominikańskie, bernardyńskie (jak np. dialogi o Zmartwychwstaniu: tzw. Dominikański, Chełmiński, Kaliski wielkopostny, na Wielki Piątek); pisze je nawet szlachta (Wj. Potocki, St. Lubomirski), a odgrywają żacy i klerycy po kolegjach i szkołach, ku zbudowaniu rodzicielskiej i przygodnej publiczności.

Wiek XVII-ty — to s t u l e c i e p o l s k i c h „M e s j a d", przygotowanych w wiekach poprzednich bujnym rozwojem pieśni i prozy pasyjnej; to zarazem okres dialogu i teatru pasyjnego zakonno-szkolnego.

Z kart grubych ksiąg o Męce Chrystusowej, z kartek broszur i poemacików, poprzez kazanie pasyjne, modlitewnik i książkę budującą, z desek sceny jezuickiej — idzie wtedy w epoce mieczów i ogni i zawieruchy wszelakiej — w załęknie i proszące serca polskie nadziemski przykład heroizmu Chrystusowego i słodka wiara w radość Odnowienia.

Poncjusz Piłat w legendzie.

Mało nazwisk zapisało się w dziejach sromotniej od nazwiska namiestnika cesarza Augusta, Ponta Piłata. Przeszło ono w krąg podań i przysłów ludowych, powtarzane zawsze z pewnego rodzaju odrazą i pogardą.

Rzecz to zupełnie usprawiedliwiona. Poncjusz Piłat odegrał wszak w procesie Chrystusowym, zakończonym śmiercią na Krzyżu, rolę pierwszorzędną, decydującą.

Ród swój wywodził z szanowanej i znanej rodziny, w której krążyć jednak miała kropla krwi semickiej. Koligacje ułatwiły mu też szybki awans na coraz wyższe stanowisko w hierarchji urzędniczej. Wszak już w 26 roku życia został wszechwładnym namiestnikiem Judei i Samarji.

Dzierżył w swych rękach moc wyjątkową. Był naczelnym wodzem wojsk rzymskich i najwyższym sędzią zarazem. Czasowo odwiedzał Jeruzalem, zwłaszcza w dniach, kiedy zastępy pątników z całego świata tłoczyły się do świętego miasta podczas świąt wielkich. Wtedy to ze zdwojoną uwagą baczyć miał na niespokojny żywioł izraelskiego narodu. Mieszkał w królewskim pałacu Herodowym w pobliżu świątyni. „Domem Sądu" nazywano jego siedzibę.

Nieubłagana jego dłoń musiała silnie ciężyć na karkach synów Izraela buntujących się i opornych. Nie zabrakło Piłatowi energji i nie krył swych uczuć zawistnych wobec „wybranego ludu", przy każdej sposobności wykazywał i podkreślał swą odrazę do semickiego szczepu. Ściągał przeto na się gniew, a imię jego było postrachem w całej Judei.

Kronikarz ówczesny, Josephus, charakteryzuje Piłata, jako bezwzględnego satrapę o okrucieństwa zdolnego, bez sumienia i ludzkiej litości. Znamiennym rysem duszy krwiożerczej tego patrycjusza była nieubłagana srogość, a przedewszystkiem absolutna omal bezwzględność Upór jego był przysłowiowy. Raz w czasie nabożeństwa rozkazał spitemu żołnierstwu garstkę zbuntowanych Galilejczyków w pień wyciąć. Wzburzenie doszło do szczytu, kiedy obok religijnych świętości umieścić kazał emblematy z wizerunkiem Cezara. Gdy gromadzie Samarytów kazał ściąć głowy bez powodu, skarcił go za to namiestnik syryjski Vitellus i odesłał do Rzymu przed tron imperatora...

Pontius Pilatus posiadał pewne słabe strony, z których korzystać umieli sprytni żydzi. Tchórzostwo i lęk przed Augustem spowodowały, że w sprawach państwowych Herodowi często ustępował. W takich to warunkach wydał też wyrok śmierci na Chrystusa.

Piłat światowiec i lekkoduch zarazem, ale przytem patrycjusz z krwi i kości, w sprawie Zbawiciela w roli sędziego występował niechętnie.

Wedle jednej legendy, całe lata miały ubiec, zanim Piłat kazał Chrystusa na Krzyżu uśmiercić. Inna znów legenda głosi, że cesarz Augustus, podeszły wówczas wiekiem, podczas inspekcji po Kampanji, czując zbliżający się życia koniec, posłał gońca do Jeruzalem, by sprowadzono Chrystusa, o którego uzdrowieniach słyszał tyle. Lecz tymczasem Chrystus już dawno został ukrzyżowany. W każdany skutego sprowadzono więc Piłata do Rzymu. Bez przesłuchania skazał go cesarz na karę śmierci. Egzekucji smutnej wszelako nie wykonano, albowiem były namiestnik samobójczą ręką przerwał nić swego żywota...

Inna legenda znów głosi, że deportowany został do Viene, mieściny nędznej w południowej Francji, gdzie żył w banicji.

Zwyczajem ówczesnym zwłoki samobójcy wrzucano do wody rzek spławnych. Zwłoki krwawego satrapy Piłata, wrzucono zapewne do Tybru, na pożarcie delfinów, by jako grzesznik poszedł w zapomnienie wieczne...

(— r. —).

Święto kukułki na Litwie.

W drugi dzień świąt Wielkiejnocy, obchodzono na Litwie t. zw. święto kukułki. Ptak ten poetyczny, będący wróżbitą wiosny, powstał z dziewicy litewskiej, jak o tem mówią stare podania. Była to córka litewskiego bojorsa (szlachcica). Trzej jej bracia zginęli na wyprawie z Kiejstutem. Gdy ujrzała wracające trzy ich konie, uchwyciła je za cugle i błądziła po puszczy, opłakując gorzko stratę. Bóstwo najwyższe zamieniło ją w kukułkę. W poniedziałek wielkanocny zbierają się dziewczęta i chłopcy w jednej chacie i urządzają tańce kukułki, śpiewając pieśni, które za treść mają tę właśnie legendę.

KAZIMIERA ALBERTI.

Przedwiośnie.

Już z końców lodowych sopli —
ściekają wielkie — w słońcu szafirem podbiegłe — krople.

Już na zakrętach, na ulic rogach —
otwiera się szeroka, topniejąca droga.

W kwieciarniach wprawdzie jeszcze szyby zamarznięte,
lecz gdy ktoś wejdzie, zapach kwiatów ciętych
zaraz w ulicę bucha: biały bez, hjacenty —
i nozdrza łechta tak jak nigdy w zimie.

Młodziutkie w oknach już stoją panienki —
i w tajemnicy czyjeś powtarzają imię —
i serce im topnieje, jak płat śniegu miękki.

Już bulgocą — wietrzną nocą
głodne wody, wzdęte brody,
Dunajami, Dunajcami —
prądy rozjuszone walą, prą zachłanną, głuchą falą,
prą srebrnemi jęzorami, krami, kryształami,
brzeg rozsadzą, most zawalą
i gdy mocniej sprężą ścięgna —
po horyzont niski sięgną.

W ten czas, gdy grożą zewsząd przedwiosenne kry,
gdy jeszcze łodzi nie można na rzekę wychynąć,
gdy trzeba przejść z brzegu na brzeg, przez pękający lód —

O Panie! znajdź nam niski i bezpieczny bród —
i odsuń ciężkie bryły i napastnicze zatop kły —
i nie pozwól przed wiosną nam zginąć.

W ten czas, w nocy burzliwe, wichrem tratowane —
pamiętaj o tych, co kaszlą w Dawos, w Zakopanem
i do Palmowej pozwól im dożyć Niedzieli —
by zakwitnięte bazie jeszcze raz ujrzeli.

W czas, gdy na oceanie ryczącym, wydętym
woda wali się z trzaskiem, z piekielnym hałasem
i — niby kruche łupki — zalewa okręty —

bądź zbłąkanym żeglarzom latarnią, kompasem,
wiatrem pomyślnym, cichym i szczęśliwym prądem,
Zatoką, jasnym brzegiem, niedalekim lądem.

W ten czas, gdy słońce świeci ciepło o południu —
lecz wieczór tnie zadymka, skośny bije śnieg,
gdy w rzekach — jak organy — odmęty zadudnią —

nie pozwól, by podmyty most pękł w pół i runął,
bo jakżeż ludzie przejdą tam na drugi brzeg?
nie pozwól, by wśród nocy ktoś w wodę się zsunął.

W ten czas, gdy pierwsze, nikłe podeszronki —
biało gdzieś zasmukleją na krawędzi łąki —
spraw byśmy serce z gęstych omietli pajęczyn —
na Zwiastowanie, które w powietrzu już dźwięczy,
Na Wielki Tydzień, który idzie pełen lepkich pęczy.

Odkrycie starożytnego kościoła.

Z Palestyny donoszą, że kościół, pochodzący z epoki Kostantyna, został odsłonięty przy wykopaliskach w Tabyha, koło Tiberias (Tabarieh). — Wiadomość ta, zbyt lakoniczna, nie pozwala wydać stanowczego sądu. Jest możliwe, że jest to kościół, o którym wspomina autorka t. zw. Peregrinatio, mówiąc (w wyciągach dokonanych przez Piotra Diakona): „W Tyberjadzie jest obecnie kościół w tem miejscu, w którem był dom Apostołów Jakóba i Jana".

K. Jarecki.

Pogrzeb śledzia i żuru.

Po wielkopiątkowej pielgrzymce do Bożego Grobu, po odśpiewaniu Gorzkich Żalów następował znacznie weselszy obrzęd: Pogrzebu śledzia i żuru. Odbywał się on uroczyście. Wybrany z gromady garbus, kuternoga, lub wogóle **jakiś ułomny człowie — najczęściej** głuptas wiejski — był celebrantem tego ludowego obrzędu. Szedł więc na czele pochodu i ciągnął śledzia przywiązanego za ogon do sznurka.

Tuż za śledziem postępował drugi pogrzebnik, dźwigając na głowie gliniany garnek napełniony żurem. Po prawicy i po lewicy pogrzebnika szło dwu chłopaków, niosąc łopaty do wykopania grobów dla tych dręczycieli żołądków: śledzia i żuru.

W milczeniu, bo przecież to Wielki Piątek i nie wypada wyrabiać hałasów, posuwał się pochód poza wieś, najczęściej na rozstajne drogi, gdzie stała stara wierzba. W wierzbie tej mieszkał napewno djabeł, bo drzewo to jest zwyczajnem domostwem czartów. Na wierzbowej gałęzi wieszano śledzia, wykopywano dwa doły i rozbijano garnek z żurem.

Nie trzeba przypuszczać, aby zmarnowały się te dwa wielkopostne przysmaki. W nocy przychodził djabeł, zjadł je i jak zaczął się oblizywać po tej słonej uczcie, to nieraz cały rok nie wychodził z dziury i dlatego nikomu nie mógł szkodzić i nie wodził podróżnych na błędne drogi.

Lecz, aby Kusy mógł się oblizywać jak najdłużej — żur i barszcz musiały być przedniego gatunku. Za jakość i smak odpowiedzialną była najlepsza gospodyni we wsi.

ADAM FISCHER.

Dawne tradycje
w polskich obrzędach wielkanocnych.

Święta wielkanocne czciła dawna Polska bardzo uroczyście zarówno w pałacu jak w kurnej chacie. Niwelacyjny wpływ cywilizacji zatarł bardzo wiele z tych dawnych obrzędów. Niektóre z nich możemy poznać jedynie już na podstawie różnych wydawnictw ludoznawczych, a inne przetrwały ale w postaci zniekształconej. Maluczko a zniknął i te ostatnie okruchy. Dlatego tak ważne jest zapisywanie tych nielicznych resztek dawnych ludowych wierzeń. Nawet wtedy bowiem gdy forma zwyczaju jest zupełnie chrześcijańska, można zauważyć pewne rysy starsze, bardziej pierwotne, lub też prymitywną ludową interpretację.

Wielkanoc zawiera wiele rysów święta wiosennego. Rozmaite obrzędy wiosenne rozpoczynają się już w dzień Matki Boskiej Gromnicznej a trwają aż do uroczystości sobótkowej. Kult wiosny u ludu pracującego na roli jest zupełnie zrozumiały. Wieśniak rad wydobywa się z chałupy na słońce, a choć nieustalona jeszcze pogoda, choć nieraz wróci zimowa zawieja, chłop zaczyna żwawo swą pracę. Tymczasem słońce nie próżnuje. Zmiata śniegi, kruszy i topi lody, pobudza zieloność. Tę dziwną przemianę w przyrodzie, ten przełom w porach roku, ucieczkę martwoty przed życiem, lud uosobił sobie w postaci dwóch sił ścierających się razem. Nieraz można u ludu spotkać przekonanie, że wiosna z zimą idzie w zapasy. Do tego rodzaju obrzędów należy nasze wypędzanie Marzany lub gaik i kogutek. Pokonane zimisko jest skazane na wygnanie i zagładę. Po polach rozlegają się okrzyki do pędzenia jej precz za lasy, za morza. U naszego ludu zwyczaj ten mamy zwłaszcza w Polsce zachodniej w niedzielę po środopoście. Obnosi się wtedy lalkę zwaną marzanną lub śmiercią i wrzuca się ją później do wody, lub zostawia na granicy wsi i pali. Następnie obnosi się gaik, drzewko przystrojone w łańcuszki, wstążki i pieczywka od domu do domu i śpiewa się przytem, że śmierć wynieśliśmy ze wsi a kochane latko przynosimy z powrotem do wsi. Święto to odbywa się także nieraz w okresie Wielkanocy.

Wiele rysów święta wiosennego posiada zwłaszcza niedziela palmowa, zwana też różdżkową, gdyż do palmy przywiązał lud wierzenia swoje w cudowną i uzdrawiającą moc zielonej gałęzi. Istnieje zwyczaj dawania pączków palmy bydłu wraz z ziemniakami, aby je zabezpieczyć przed choroba. Dlatego biegają z palmą do stajni i chlewa i mieszają nią w żłobach, aby zarazy nie było. Krowy nią omiatają, koniom nozdrza obcierają, aby żadnej choroby nie powąchały. Uderzanie palmą bydła przy wypędzaniu go pierwszy raz w pole, ma być pomocnem przeciw szkodliwości czarów a krowom ma przysporzyć mleka. Palma zatknięta zaś za obrazy, sufity domów i chlewów ma je chronić przed burzami i pożarem. Palma ma wówczas znaczenie i zastosowanie zupełnie podobne do tego, jakie mają w czasie świąt wiosennych wogóle zielone wici.

Wreszcie ze świętem wielkanocnem łączą się pewne wierzenia, które występują też w czasie innych uroczystości wiosennych. Lud nasz opowiada, że wówczas słońce z radości tańczy i trzykrotnie podskakuje. Kult słońca wyraził się bardzo silnie w całej mitologji słowiańskiej i wogóle w różnych ludowych przesądach ma wielkie znaczenie. Słońcu oddaje się cześć we wszystkich obrzędach wiosennych, a dochodzi to do punktu najwyższego w obrzędzie sobótki odprawianej przeważnie w wilję św. Jana.

Czczenie słońca zwykle bliskie jest kultowi ognia. Właśnie wtedy mamy też zwyczaj poświęcania ognia nowego, który później lud zabiera do domu i zapala nim na nowo ognisko domowe, zagaszone przed pójściem do kościoła. Idzie tu o oczyszczenie ogniska, o odnowienie ognia w okresie gdy i w przyrodzie pojawia się świeże, nowe słońce. Nadto można zauważyć i inny jeszcze niezmiernie ciekawy moment, a mianowicie sposób niecenia ognia, który odbywa się przy pomocy zupełnie pierwotnych narzędzi, jakiegoś świdra ogniowego lub też krzesiwka. Zwyczaje te można też zauważyć przy rozpalaniu sobótki np. w Kieleckiem, gdzie krzesze się wówczas t. zw. żywy ogień.

W ludowych obrzędach wiosennych, a więc przeważnie rolniczych, odgrywa wielką rolę jeszcze inny czynnik, prócz ognia i słońca a mianowicie woda. Oba te żywioły muszą zgodnie współpracować, aby urodzaj był odpowiedni do włożonej spółpracy. Tutaj też należy szukać źródeł owego wzajemnego oblewania się wodą, jakie stosuje się w drugi dzień Wielkanocy (dyngus, śmigus, lejek itd.). Nazwa wprawdzie mogłaby skłaniać do przypuszczenia obcych wpły-

Kto jest prawdziwym autorem t. zw. Peregrinatio?

Miejsca dla nas święte, w których nauczał Zbawiciel świata i poniósł śmierć męczeńską na krzyżu, były od zarania nowej wiary celem pielgrzymek pobożnych pątników, którzy nieraz wrażenia swe przekazywali potomności w piśmie. Do najstarszych opisów Ziemi św. należy tzw. Peregrinatio ad loca sancta. Dziełem tem zajmuje się od lat kilku romanista i filolog lwowski, dr. Kazimierz Jarecki, docent Uniwersytetu J. K. Wyniki swoich badań przedstawił niedawno na posiedzeniu naukowem Polskiego Towarzystwa Filologicznego (Koło Lwów). Uzasadnił on niezbicie, że dzieło to pochodzi z lat 392 do 395 po Chr. Jako autorka tego opisu podróży do Jerozolimy i Egiptu, figuruje, w różnych encyklopedjach i historjach literatury rzymskiej, mniszka hiszpańska Etheria.

Prelegent wykazuje, że zawdzięcza ona swe istnienie niezrównanej mistyfikacji, którą stworzył, żyjący w VII wieku, mnich Valerius, a spopularyzował uczony Dom Férotin w r. 1903. U Valerius'a imię autorki brzmi Echeria t. j. Eucheria. Powstało ono z imienia Eucherius'a, autora listu o Jerozolimie, któremu to imieniu Valerius nadał formę żeńską, gdyż wiedział, że w wieku IV i V po Chr. podawano imiona kobiet szczególnie czczonych w formie męskiej, sądził zatem, że restytuuje pierwotną formę tego imienia.

Z tekstu Peregrinatio wynika, że autorka tego Itinerarium przybyła na Wschód „z końca świata", czyli z Italji lub krajów poza Italją leżących; że oglądała niegdyś na własne oczy rzekę Rodan, że zna ocean Atlantycki, jego wody bardzo zimne, przejrzyste i jakgdyby fosforujące, że nie obcy jest jej smak ryb zatoki Genueńskiej. Podejmowana jest wszędzie z największemi honorami, jako osoba bardzo wpływowa; wiek jej można ocenić na lat 60; opis swój przeznacza dla swoich przyjaciółek, pobożnych sióstr, pozostających w Medjolanie pod opieką biskupa Ambrożego.

Dane te należy uzupełnić przez wzmianki o autorce, które zawierają pisma współczesnych. W swojej Historja Lausiaca, Palladios podaje nam imię autorki, z którą odbył on, w r. 393, podróż z Jerozolimy do Egiptu. Jest to Silvania, siostra żony potężnego prefekta Rufina. Bardzo pobożna, nie kąpie ani nie myje się nigdy, stosownie do asketycznych wyobrażeń tej epoki; ma lat 60; nie używa nigdy łóżka, lecz śpi na ziemi; w czasie podróży nigdy nie jest noszona w lektyce, lecz podróżuje pieszo lub na grzbiecie jucznych zwierząt. Również Hieronim w jednym ze swych listów czyni wzmiankę o podróżującej damie i oburza się na jej strój, wygląd młody, swobodę obejścia i wystawność posiłków, jakiemi raczy tych, którzy towarzyszą jej w podróży.

Jej szwagier Flavius Rufinus pochodził z Galji południowej. Urodził się w Elusa (dziś Eauze), miasteczku położonem na drodze z Tuluzy do Bordeaux. Podróżna, tak jak jej siostra, żona Rufina, była niewątpliwie pochodzenia gallickiego. W roku 390, Rufinus został powołany do Medjolanu, na dwór cesarza Teodozego, w charakterze wysokiego urzędnika. Podróż odbył z żoną i siostrą żony, niewątpliwie wzdłuż zatoki Genueńskiej. W r. 391 przenosi się Rufinus wraz z rodzina do Konstantynopola, gdzie staje się ulubionym powiernikiem cesarza. W następnym roku Silvania wyrusza sama z Konstantynopola w swoją pielgrzymkę pobożną, która zawiedzie ją do Jerozolimy i Egiptu i z której powróci dopiero w r. 395. Tymczasem Rufinus dochodzi do godności ministra spraw wewnętrznych, zdobywa ogromny majątek, a po odjeździe cesarza (w maju 394) na wojnę przeciw Eugenjuszowi, zostaje na miejscu jako przedstawiciel cesarza i opiekun jego synów. Po odniesieniu zwycięstwa nad Eugenjuszem, i przybyciu do Medjolanu, cesarz Teodozy umiera d. 17 stycznia 395.

Tymczasem na Wschodzie, Alaryk z Gotami staje pod murami Konstantynopola. Rufinus zamiast walczyć zawiera z nim układ. Wkrótce później dalej na wschodzie, ma miejsce okropna inwazja Hunów, której Rufinus również nie jest w stanie przeszkodzić. Wreszcie, gdy powraca z wojny armja rzymska i rozkłada się obozem naprzeciw armji Alaryka, za sprawą Rufina, zostaje wydany rozkaz cesarza Arkadiusa wstrzymania kroków wojennych przeciw Alarykowi.

Nic dziwnego, że później, za powrotem wschodniej części armji rzymskiej do Konstantynopola, Rufinus, uważany za zdrajcę, zostaje zabity a dobra jego są skonfiskowane. Żona jego i córka otrzymują pozwolenie osiedlenia się w Jerozolimie, podczas gdy Silvania powraca do Medjolanu.

Tu żyje ona jeszcze w r. 403, pozostając w przyjaźni z biskupem miasta Brescia, Gaudentiusem. Umiera między 403 a 407 w wieku lat około 70.

Referentowi udało się odkryć jej grób. Znajduje się w Brescia, w kościele św. Jana, w kaplicy bocznej, przesłonięty przez ołtarz, zwany „ołtarzem trzech świętych". Spoczywają tam Silvia, czyli Silvania (autorka Peregrinatio), biskup Gaudentius i jego następca Teofil.

Bliższe szczegóły tych swoich badań i odkryć przedstawił referent w pracy francuskiej, drukowanej w ostatnim tomie czasopisma „Eos".

S. P.

Procesja Wielkanocna na Korsyce.

Sartène. Miasteczko, które, zdawałoby się, ominął czas w swym biegu: zostało takiem, jakie było w średniowieczu. Rujnowane parokrotnie przez piratów i barbarzyńców, wreszcie przez wojny domowe, jest chyba najdziwniejszym i najpiękniejszym zabytkiem średniowiecza na Korsyce. Na stromych, wąskich uliczkach niezmienionych od kilku stuleci, spotyka się mnichów, jałmużników na osiołkach, nie większych od dużego psa, na których jadąc, dotykają nogami ziemi. A w Wielki Piątek w Sartène zobaczyć można jedyną w swoim rodzaju uroczystość — procesję religijną, też niczem nie przypominającą współczesnych, jakby żywcem przeniesioną z średniowiecza.

Na czele procesji idzie duchowieństwo, z latarniami i świecami w ręku, otaczając kapłana, który odmawia modlitwy. Wszyscy ubrani są biało, na plecach mają czarną pelerynkę, a na głowach kaptury, pokrywające twarz, z otworami na oczy. Za nimi pokutnicy, ubrani czarno, z takiemiż czarnemi kapturami na twarzy, przewiązanemi powrozem. Robi to niesamowite wrażenie. Na czele pokutników kroczy jeden z nich, obarczony krzyżem, podobnie, jak kiedyś Chrystus. Za nim czterech innych niesie na całunie posąg Chrystusa, ukrzyżowanego dla odkupienia ludzkości. Dalej kroczy cała ludność, która chce brać udział w tym obrzędzie.

Na tle średniowiecznego, romantycznego pejzażu, robi to wrażenie niemal mistyczne, niezapomniane. Niema w całej Francji innego miasta, gdzieby obchodzony był Wielki Piątek w ten sposób. Ta surowa prostota i tajemniczość jednocześnie może mieć miejsce tylko w tak stylowych ramach, jak Sartène.

Z innych, mniej wzniosłych, ale oryginalnych uroczystości trzeba wspomnieć o błogosławieniu owiec i świń, które też zwykle odbywa się w czasie Wielkiejnocy. Stada ich pasą się na wolności na zboczach gór i w dolinach. Pasterze nie pilnują ich przez cały dzień i dopiero wieczorem gwizdaniem i nawoływaniem, przy pomocy psów, spędzają je do schronisk. Wobec trudności upilnowania stada, pasterze corocznie oddają je pod opiekę Boską, aby jaknajmniej ich ginęło. Wzruszający i naiwny ten obyczaj, który odbywa się bardzo uroczyście przed kościołem, jest bardzo surowo przestrzegany przez ludność miejscową, religijną i wzywającą pomocy Boga przy wszystkich ważniejszych poczynaniach. Nie można dziwić się, że pomocy tej wzywają do spraw pozornie tak poziomych, jest to bowiem podstawą ich bytu. W każdym razie i ten także zwyczaj jest chyba jedynym w swoim rodzaju.

nal.

wów, ale za rodzimą podstawą tego zwyczaju świadczy częste stosowanie tego zabiegu mające na celu wzmożenie urodzaju także w wielu innych obrzędach rolniczych.

Z temi obrzędami wielkanocnemi i wiosennemi łączy się zwyczaj kunsztownego barwienia jaj kurzych, zwanych pisankami. Mogą one być różne, a) malowanki lub kraszanki tj. jaja malowane na jeden kolor, względnie pstrokate, b) pisanki lub piski, ozdobione rysunkiem linjowym w dwu lub więcej barwach, przyczem białe linje powstają wskutek pisania woskiem, c) rysowanki, które powstają przez wydrapywanie deseni na malowanem jajku zapomocą jakiegokolwiek ostrego narzędzia. Ornament występujący na pisankach jest niezmiernie stary, nieraz taki jak w ceramice przedhistorycznej, a więc mamy tu plecionkę, wiatraczki, linję falistą, jodełkę, meander itd. Barwią zaś jaja nasi wieśniacy barwikami swego wynalazku, zużytkowując sprytnie właśności tych lub owych roślin. Nietylko już w samej technice, ale i w przesądach związanych z pisanką zachowały się ślady zamierzchłej kultury.

Nie brak nawet podań o powstaniu pisanek w związku z dziejami polskiemi. Oto Tatarzy mieli wyrżnąć ludzi na cmentarzu podczas świąt wielkanocnych i wtedy w krwi zamaczały się jaja przeznaczone do święcenia. Jak w Polsce tradycja pisanek jest dawna, świadczy nam o tem wzmianka w kronice Kadłubka z początku XIII wieku, że Polacy byli zawsze zawistni i niestali i bawili się z panami swymi jak z malowanemi jajkami (pictis ovis). Wzmianka ta świadczy nietylko o zwyczaju barwienia jaj wielkanocnych, ale i o zabawie, polegającej na uderzaniu pisanek jedną o drugą.

Zestawienie powyższych przykładów dowodzi, jak w zwyczajach wielkanocnych przetrwało wiele dawnych rysów.

Prócz tych znamion bardzo starych przechowały się w ludowej tradycji także echa stosunkowo mniej odległej przeszłości. Oto w okresie świąt wielkanocnych odprawiano niegdyś u nas widowiska pasyjne, podobnie jak w całej Europie. Grano je nietylko po miastach lecz i po wsiach. Zakazane przez Kościół znikły przy końcu XVIII wieku, ale w tradycji ludowej pozostały niektóre ich ślady; jako dalekie echo pierwotnej sceny z Judaszem można uważać zwyczaj włóczenia bałwana Judaszowego po ulicach w Wielki Czwartek. Refleksem dawnej sceny złożenia do grobu jest zwyczaj stawiania rzeczywistej straży przy grobach, przechowany do dzisiaj w niektórych okolicach. W Miechowskiem i Radomskiem istniał do niedawna zwyczaj odbywania procesji. Na czele kroczył żak przebrany za Chrystusa w koronie cierniowej z łańcuchami i dźwigał wielki krzyż. Cyreneusz dopomagał mu, a żołnierze judzcy popychali szablami Zbawiciela, wołając „Postępuj Jezu!" Różne fragmenty widowisk zachowały się także w niektórych wielkanocnych oracjach. Szczątki dawnych misterjów przekazał więc chłopski konserwatyzm do dni dzisiejszych.

Wielkanoc obchodzono w Polsce bardzo uroczyście nietylko pod wiejską strzechą, ale i w dworach i pałacach szlacheckich. Wszystkie stany brały w tem święcie żywy i radosny udział. Bawiono się szczerze i rozgłośnie. Staropolska wesołość szlachecka z całem zadowoleniem korzystała z nadarzonej sposobności.

Domy polskich możnowładców a i zamożniejszych z braci szlachty prześcigały się w wystawnem i hojnem urządzeniu święconego. Przechowały się z czasów tych dawnych ciekawe relacje, które pozwalają nam odtworzyć sobie choć w przybliżeniu całą świetność stołowej zastawy. Około okrągłych stołów biesiadnych setki osób mogły się pomieścić. A na stołach moc ciast przeróżnego rodzaju wśród których miały pierwszeństwo baby szafranowe, placki i mazurki i stosy pieczonego mięsiwa. Szynki wędzone, surowe i gotowane, szczególniej z dzików wiodły rej, a oprócz tego pieczenie z grubej zwierzyny jak łosie, jelenie i sarny. O ile można polegać na niektórych relacjach z XVI wieku, było to święcone istotnie kunsztowne.

W tem przepysznem święceniu Wielkiej Nocy było może wiele stron ujemnych, boć marnowała się nieraz ojcowizna a i zwada niejedna wynikła przy ogólnem podnieceniu starym węgrzynem. Ale odgrywały też święta te niemałą rolę w życiu społecznem, gdyż przed spowiedzią wielkanocną podług obyczajów ojców zawzięci wrogowie nawet się godzili. Nikt bowiem z żalem w sercu lub ukrytą nienawiścią nie śmiał się dzielić jajkiem święconem. W dziejach i podaniach z życia domowego naszych przodków znajdujemy wiele przykładów pięknych łaskawie udzielonego przebaczenia przy dzieleniu się święconem. Dawne djarjusze opowiadają pod tym względem bardzo ciekawe przykłady.

W ostatnich czasach oczywiście upadł dawny zwyczaj, przekształciła się staropolska tradycja. Życie towarzyskie uległo zasadniczym zmianom stosownie do nowych warunków ekonomicznych. I Wielkanoc też straciła swój dawny, patrjarchalny wygląd. Przed wojną w swej pierwotnej postaci utrzymywała się jeszcze po dworkach staroszlacheckich na Podolu, Wołyniu, Ukrainie i Litwie. Tam można było spotkać jeśli nie tak wystawne staropolskie święcone, toć nieraz jeszcze pełne staropolskiej gościnności. Wtedy urzeczywistniały się wiersze piewcy staroszlacheckiej tradycji, które dziś wydają się być jakby baśnią z zamierzchłych czasów, słowa Wincentego Pola:

Dom niewielki — wtem gość wchodzi,
Ot i domek się rozszerzył,
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.
Przybył drugi i dziesiąty,
I nieciasno jest nikomu:
Wyprzątnięto wszystkie kąty,
Coraz szerzej w małym domu,
Zda się, że pan domu sobie
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie,
Drzwi i serce swe otworzył.

Nasza propozycja rozbrojeniowa.

„Zanim się rozbroi narody i nadwyręży ich bezpieczeństwo, czyż nie należałoby zacząć od rozbrojenia mózgów i otrzeźwienia sumień?“
Jacques Bardoux.

Złotemi głoskami zapisze historja pacyfizmu na swych kartach polską inicjatywę rozbrojenia moralnego. Wniesiona przez polskiego ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego jeszcze podczas ostatniego zebrania ogólnego Ligi Narodów w dniu 17 września ub. roku, wywołała donośne echo w publicystyce europejskiego Zachodu. Popularny pisarz francuski D'Ornasson nazywa ją wręcz wezwaniem o ratunek dla naszej cywilizacji zachodniej. „Należy pochwalić delegację polską, że zwróciła uwagę elit, zebranych w Genewie na tę kwestję zasadniczą. Niechże ją jednak nie pochowają tam pod kwiatami“. Były dyrektor Instytutu współpracy intelektualnej Julien Luchaire wydał przed kilku tygodniami całą książkę o rozbrojeniu moralnem. W wywodach doskonałego publicysty Descavera czytamy, że „projekt polski porusza cały problemat elit intelektualnych, tych elit, które kierują polityką prasową, pedagogją, propagandą, przemysłem, finansami...“

Utworzenie w łonie konferencji rozbrojeniowej specjalnej komisji, mającej na celu zbadanie polskiego projektu konwencji o rozbrojeniu moralnem, świadczy, iż olbrzymia większość konferencji ustosunkowała się poważnie i rzeczowo do poruszonego w nim zagadnienia, widząc w tem niezbędne uzupełnienie prac konferencji. Inicjatywa polska spotkała się od pierwszej chwili z życzliwem przyjęciem opinji publicznej Zachodu, której przedstawiciele niejednokrotnie występowali w tymsamym duchu na terenie genewskim. Wszak celem naszej inicjatywy jest urabianie nastrojów solidarności międzynarodowej i planowe rozbudzanie ducha pokojowego a oczywistem jest, że wszystkie wysiłki w kierunku rozbrojenia materjalnego pozostaną pobożnem życzeniem dopóki nie będzie przełamany kryzys nieufności i odwetu a każdy naród nie będzie się czuł bezpiecznym w swoim własnym domu.

A jednak, gdy zapadała decyzja o powołaniu specjalnej komisji do rozpatrzenia polskiego projektu, dwie ręce nie podniosły się do głosu. Jedna, to ręka przedstawiciela Sowietów, Litwinowa. Ten zresztą nie pozostawiał dla nikogo żadnych złudzeń. Kierownik polityki zagranicznej państwa, który wewnętrzną swą spoistość stara się utrzymać i przyszłość swą oprzeć na propagandzie nienawiści, nie mógł zachować się inaczej w stosunku do projektu ustawodawczego, który propagandy takiej zabrania i uznaje ją za przestępstwo.

Oprócz ręki komisarza Litwinowa, nie podniosła się też ręka ambasadora niemieckiego Nadolnego. Ten, w przeciwieństwie do Litwinowa, który zareagował gwałtownie, szybko i wysoce nielojalnie, nie motywował nawet swego stanowiska. Jest to zrozumiałe. Jego głosowanie za projektem byłoby przecież obłudą a tak przynajmniej wyznał szczerze: Niemcy nie chcą zaprzestać propagandy nienawiści, wojny, gwałtu i najazdu.

Wyręczyli pana ambasadora Nadolnego jego przyjaciele na łamach wychodzącego w Genewie organu niemieckiego stow. przyjaciół Ligi Narodów, „Völkerbund“. Zarzucają oni polskiemu projektowi ni mniej ni więcej, tylko, że „pojęcie rozbrojenia moralnego ma służyć dla odwrócenia uwagi od rozbrojenia wojskowego. Wysuwając na pierwszy plan rozbrojenie moralne, chce się tak samo, jak to czyni plan francuski, uczynić drugi krok przed pierwszym“. I dalszy zarzut: „Narody słabe, jak Niemcy, nie mogą zgodzić się na przesadne wzmocnienie uprawnień ponadnarodowych, gdyż słabi dopóty nie będą zabezpieczeni przed nadużyciami w wykonywaniu tych uprawnień, dopóki nie będzie stworzona równość pomiędzy państwami“. I wreszcie: „Rząd polski opiera się na założeniu, że istnieje pełnia pokoju, któryby sztucznie chciano zakłócić. Jednakże nie trzeba sztucznie stwarzać niepokoju w Europie, gdyż niepokój ten istnieje. Jest on rezultatem traktatów pokojowych i nierówności zbrojeń. Trzeba usunąć przyczyny niepokoju i troski narodów, a nie usiłować zwalczać konsekwentnego niepokoju“.

Oburzenie, a może więcej zdumienie ogarnia, gdy się czyta te oszalałe wywody roznamiętnionego rewizjonizmu. Gdzieżto w polskim projekcie dopatrzono się tych wszystkich niebezpieczeństw? Czy w żądaniu, by w kodeksach karnych przewidziano kary za podburzanie do wojny, by zwalczano rozpowszechnianie fałszywych wiadomości w prasie, by podręczniki szkolne zostały poddane rewizji i by wychowanie młodego pokolenia miało miejsce w duchu pacyfistycznym?

Więc tego właśnie obawiają się? Rozumiemy ich. Niemiecki rewizjonizm potrzebuje nieodzownie sztucznego podniecania tłumów, odpowiedniego bojowego wychowania młodzieży. Odwet jest hasłem dzisiejszych Niemiec. Hasło to wypisane jest na okładkach zeszytów uczniowskich, przoduje jako idea w pieśniach marszowych i obozach ćwiczebnych harcerzy niemieckich. Tych środków i tej broni Niemcy nie chcą sobie dać wydrzeć z rąk.

Ale wbrew oporowi panów Litwinowa i Nadolnego można się jednak spodziewać, że idea rozbrojenia moralnego znajdzie dostateczną ilość zwolenników wśród państw szczerze pokojowych i że ona właśnie na konferencji rozbrojeniowej pełny odniesie triumf. Bo przecież wojny srożyły się i w tych okresach historji, kiedy ówczesne siły wojskowe wydają się wobec dzisiejszych środków walki zabawkami. Tam, gdzie panuje nienawiść, zawsze się znajdzie nóż, którym uderzy się we wroga. O ile projekt polski konwencji o rozbrojeniu moralnem nie będzie wprowadzony naprawdę w życie, wszelkie nadzieje na odprężenie w stosunkach międzynarodowych okazać się muszą zwodnicze. Rozbrojenie materjalne musi być poprzedzone rozbrojeniem moralnem. Projekt konwencji, proponowanej przez Rząd polski, wskazuje drogę prowadzącą do osiągnięcia tego celu.

A. L.

Wielkanoc w teatrze.

Współczesny dyrektor trupy teatralnej jest zapewne bardzo dumny z siebie, kiedy w Wielkim Tygodniu pośle do pism ogłoszenie tej treści:

„W Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę — teatr nieczynny“. Na znak uczczenia pamiątki Męki Pańskiej zatrzaskuje się podwoje scen. Aktorzy i publiczność mogą wałęsać się po mieście, oglądać wystawy świąteczne, zamawiać kiełbasę i wino.

Dopiero w niedzielę rozewrą się z hukiem drzwi teatru. Wystrojona odświętnie publiczność przyjdzie popatrzeć na dramat współczesny, na farsę, posłuchać najnowszej operetki...

I tylko pogardzane i zwalczane kina — kina prawie wyłącznie niekatolickie — rozlepiają po rogach ulic niewielkie afisze:

„Żywot i Męka Chrystusa“.

Chodzę i patrzę... Idę na plac Dominikański, gdzie po załomach murów czai się jeszcze misterjum o Zmartwychwstaniu, żywe misterjum grane przez „Redutę“ Osterwy parę wiosen temu. I myślę z żalem, dlaczego, w imię jakich kanonów sztuki i estetyki, tylko na tę jedną wiosnę Wielkanoc w teatrze stała się taką, jakąby być powinna co roku?

Czy byłoby to czemś „niewspółczesnem“, niemodnem, a może niereligijnem — gdyby teatr wciągał w swoją orbitę, przed swoje zwierciadło wklęsłe — to, co jest w danej chwili aktualną sprawą życia? Gdyby dwa razy do roku — na Boże Narodzenie i na Wielkanoc — nawiązywał do kolorowej nici przeszłości i stawał się teatrem chrześcijańskim?

Już tak dawno nie oglądaliśmy „Jasełek“. Od dwu stuleci, raz jeden tylko mieliśmy misterjum pasyjne. I nikomu nie przychodzi na myśl, jakie wspaniałe skarby dla inscenizatorów, dla reżysera i aktora kryją się w tym, wygnanym z Polski, rodzaju przedstawień.

Na Zachodzie ludzie są sprytniejsi. Tam wie się, że takie odejście od szablonu teatralnego i od szablonu treści — to „dobry interes“. Tam znają ważność religijnego „odświeżania“ duszy. Tam nie wstydzi się wielki teatr wystawić dramatu o „Everyman'ie“, czy o Świętej Joannie, tam jedno bodaj miasteczko podtrzymuje tradycję bractwa pasyjnego: Oberammergau.

Spróbujmy przynajmniej pomyśleć, jak to było dawniej. Nie w Polsce. U nas teatr ludowy, czy dworski, religijny, czy świecki, jezuicki czy bracki — zawsze był w rzetelnej pogardzie. Księża i żaki po refektarzach klasztornych wyprawiali jasełka, misterja i moralitety; na rynek, na ulicę mało ktoważył się wychylić z procesją, zaczynającą przedstawienia. Gdzieś jeszcze w XVI wieku, jeszcze za pamięci Reja, Dominikanie może przed kościołem grywali Mękę Chrystusa. Potem dramat religijny schronił się w refektarz klasztorny, w kościół, i parę razy tylko odważył się wychynąć na światło słońca: raz, z początku XVII wieku, na wielkim jarmarku w Kamionce Strumiłowej, i później raz w Wieliczce. Prowincjonalni prostaczkowie szli i rozdziawiali gęby z zachwytu i boleści nad męką Jana Chrzciciela i Świętej Katarzyny. We Lwowie, w Krakowie, w stolicy — któżby się poważył wbrew woli biskupiej i wbrew gustom kół dworskich i magnackich pokazywać śmierć Jezusa, zdradę Judasza, lub dzieje męczenników?

Ale czyż my tak bardzo przestrzegamy naszych własnych tradycyj? Jeśli w sprawach teatru wogóle idziemy torem, przez obcych wykutym, to i w sprawie misterjowych tradycyj teatralnych moglibyśmy patrzeć na Zachód. Treści przedstawień stamtąd bráćby nie potrzeba. Po rękopisach bibljotek: Jagiellońskiej, Czartoryskich, Ossolińskich i Krasińskich, po nieznanych schowkach starych klasztorów — leżą i czekają życzliwego oka tysiące kartek, zapisanych drobnem pismem zakonnem. Jest tam wszystko, co się grywało ongiś w Wielkim Tygodniu, od Kwietnej Niedzieli począwszy, aż po Dzień Zmartwychwstania. Są officia liturgiczne, prawie nie różniące się od obrzędu rezurekcyjnego, przepisanego przez Kościół, są wielkoczwartkowe dzieje skazania na śmierć Chrystusa, są dewocje, opłakujące zgon Baranka w Wielki Piątek, są wielkie misterja, podobne do znanej z druku „Historji o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim“ Wilkowieckiego, żeby wymienić chociaż Potockiego „Dialog o Zmartwychwstaniu“.

Na tych stosach cieniutkich, murszejących kartek leży pył. I na pyle tylko zarysowuje się daleka wizja żywego misterjum wieków średnich, renesansu i baroku...

Nie było wówczas stałego teatru. Trud przedstawień, walkę z władzami kościelnemi i z kunsztem inscenizacji, dźwigały na sobie bractwa pobożne, nazywane nawet nieraz od misterjów, jak „Bractwo Męki Pańskiej“. Sceną była ulica, plac, rusztowanie na rynku. Dekoracją — niebo, fragment kościelnego muru, cmentarz. Aktorami — księża niżsi, mieszczanie i chłopi. Ci wszyscy, którzy pielęgnując w rodzinach tradycję wielkich ról (Chrystusa, Judasza, Matki Bożej), uważali misterjum za „ministerium“, za akt lustracyjny, za służbę Bożą, mogącą odwrócić powiew zarazy od miasta, zmusić do cofnięcia się groźne pułki tureckie...

Przez cały wiek XIV, XV, XVI i później prawiły się rok rocznie przedstawienia pasyjne. Z boku Chrystusa ciekła czerwona krew; z fałdów sukni Judasza wylatywała czarnym ptakiem jego dusza. Wśród rozpalonych widokiem pasji widzów krążył prekursor i nawoływał do płaczu i skruchy. Dramat o Męce trwał dzień, dwa, trzy i cztery. Nikt się nie nużył.

W teatrze misterjów, w obliczu żywej Ewangelji, oczyszczały się dusze ludzkie lepiej, niż przed konfesjonałem, lepiej niż na tragedji klasycznej. Wtedy, gdy nawet nie było teatru, ani stałej sceny, teatr podnosił ku słońcu to, co było w ludziach najlepsze, a zdejmował, co im ciężyło na sercach.

Dziś od Wielkiego Czwartku zamknięte są wrota teatru. Ludzie idą do kościołów słuchać niezrozumiałych pieśni łacińskich, patrzą na obrzędy liturgiczne, których znaczenie niezawsze jest im jasne.

I tylko „na srebrnym ekranie“ przesuwa się, jakby prawem konieczności, zniekształcony dramat misteryjny. W kinie, które nieoczekiwanie wzięło teatr ludowy w arendę...

Dr. Jadwiga Gamska-Łempicka.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie.

W dniu 16 marca b. r. odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta Miasta Lwowa Wacława Drojanowskiego posiedzenie Rady Kasy, na którem przedstawił Zarząd sprawozdanie z działalności za rok 1931.

Przesilenie gospodarcze, które już w roku 1930 dawało się ogólnie odczuwać, przybrało w roku ubiegłym znacznie silniejsze rozmiary, co musiało poważnie się odbić na działalności instytucyj finansowych.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie, jako Instytucja, której istotnym celem i zadaniem jest krzewienie oszczędności, która zatem byt swój opiera na wkładach oszczędnościowych, była z natury rzeczy w minionym roku wystawiona na poważną próbę. Próbę tę przetrwała Kasa zwycięsko, dając tem niezbity dowód, jak silne są jej podstawy istnienia, tkwiące w ugruntowanem dotychczasową działalnością, zaufaniu szerokich mas społeczeństwa.

Kapitał obrotowy Kasy, który we wkładach oszczędności i lokatach na rachunkach bieżących wynosił **w dniu 31-go grudnia 1931 roku** kwotę Zł.: **67,970.720.66**, dał Kasie możność rozwijania pomocy kredytowej dla całej ludności miasta Lwowa.

Założone przez Kasę dwa Oddziały miejskie, a to przy ul. Gródeckiej i Żółkiewskiej, mające na celu ułatwienie ludności przedmieść lwowskich korzystania z usług Kasy, rozwijają się pomyślnie, czego dowodem fakt, iż stan wkładów w dniu 31 grudnia 1931 roku w Oddziale przy ul. Gródeckiej wykazuje kwotę Zł.:**4,130.807.35**, zaś w Oddziale przy ul. Żółkiewskiej Zł.: **1,180.864.75**.

W ciągu roku załatwiono w dziale wkładkowym Kasy 270.302 stron, czyli przeciętnie 925 stron dziennie.

W okresie sprawozdawczym ilość wydanych przez Kasę domowych skarbonek osiągnęła cyfrę **20.760**.

Podobnie jak w latach ubiegłych, starała się Kasa w 1931 r. popierać ruch budowlany przy pomocy pożyczek budowlano - hipotecznych, udzielanych na budowę nowych i rozbudowę lub przebudowę starych domów mieszkalnych we Lwowie, przyczyniając się w ten sposób do złagodzenia przesilenia w przemyśle budowlanym.

Stan tych pożyczek w dniu 31-go grudnia 1931 r. wynosił 784 sztuk, na ogólną kwotę Z.: **17,545.448.28**, z czego w okresie sprawozdawczym udzielono 151 pożyczek na łączną kwotę Zł.: **2,494.000.—**.

Przy pomocy pożyczek budowlanych Kasy ukończono w ubiegłym roku budowę 166 domów, zawierających 821 mieszkań o łącznie 2.007 izbach, ponadto zaś znajduje się w toku budowy 51 objektów o 268 mieszkaniach, a 570 izbach.

Drugą formą działalności kredytowej Kasy jest eskont weksli. W ciągu roku 1931 zeskontowano **73.582 szt.** weksli, wykupiono 73.292 weksli. Stan portfelu wekslowego **w dniu 31-go grudnia 1931 r.** wynosił **15.773 szt.** weksli, na kwotę Zł.: **26,565.871.68**.

Z udzielonych kredytów wekslowych przypada:

na handel	14.27%
„ przemysł	20.46 „
„ rolnictwo	21.13 „
„ rękodzieło	10.51 „
„ właśc. realności	31.03 „
„ inne zawody	2.60 „
	100.—%

Poważne usługi ludności miasta oddaje Miejski Zakład Zastawniczy, który załatwił w ciągu roku średnio po 399 stron dziennie a ogólny jego obrót kasowy doszedł do kwoty Zł.: 10,704.432.75.

W dniu 31 grudnia 1931 r. stan Zakładu wykazuje 24.471 zastawów, obciążonych pożyczkami na łączną kwotę Zł.: 2,674.367.50.

Z uzyskanych dochodów brutto Zł.: 6,890.147.88 wypłacono posiadaczom wkładek tytułem procentów Zł.: **4,689.891.55**, pokryto koszty personalne, rzeczowe, podatki, różne odpisy, a wykazaną nadwyżkę Zl.: **537.990.42** rozdzielono w ten sposób, że Zł.: **400.000** przeznaczono do Funduszu zasobowego, Zł.: **87.990.42** przekazano do dyspozycji Gminy Miasta Lwowa na akcję zwalczania bezrobocia, zaś Zł.: 50.000.— przeznaczono na inne cele dobroczynne.

Po uwzględnieniu powyższej dotacji, wynoszą fundusze własne Kasy, służące na zabezpieczenie wkładek:

1) Fundusz zasobowy	Zł.:	3,862.696.55
2) Rezerwa na straty wekslowe	„	130.000.—
3) Fundusz zasobowy M. Z. Z.	„	130.593.09
razem	Zł.:	4,123.289.64,

t. j. 6.9% kapitału wkładkowego.

Na wniosek Komisji Kontrolującej Rady Kasy przyjęto sprawozdanie Zarządu do zatwierdzającej wiadomości, zatwierdzono rozdział zysków za rok 1931 wedle propozycji Zarządu, wkońcu zaś uchwalono wyrazić Zarządowi Kasy uznanie i podziękowanie za należyte i umiejętne prowadzenie Kasy, zwłaszcza w szczególnie trudnych warunkach, wywołanych przesileniem gospodarczem w ubiegłym roku.

Stan wód na rzekach polskich.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 25 marca. W dniu 23 bm. stan wód na rzekach polskich przedstawiał się, jak następuje: Większość rzek polskich skuta jest jeszcze pokrywą lodową. Ruszenie lodów obserwowano tylko częściowo w dorzeczu górnej Wisły i Warty. Grubość pokrywy stopniowo zmniejsza się. Największa grubość wynosi: na Niemnie 50 centymetrów, w dorzeczu Wisły 35 cm. Poziom wody utrzymuje się nieprzerwanie w granicach stanów średnich, co może ułatwić spływ lodów, a utrudnić tworzenie się zatorów. Przebieg i rozmiary tegorocznego wezbrania w znacznej mierze uzależnione będą od intensywności trwałego ocieplenia na większym obszarze i pojawienia się opadów płynnych. Dotychczasowy układ zjawisk meteorologicznych pozwala przypuszczać stosunkowo łagodny przebieg wezbrania w dorzeczu Wisły i Warty. Większego wezbrania oczekiwać należy tylko w dorzeczu Niemna, oraz na Dniestrze.

Syn Lindbergha żyje?

Norfolk, 25 marca. (PAT.). Trzej mieszkańcy Norfolku, jako przedstawiciele Lindbergha, oświadczyli, że już od kilkunastu dni są w kontakcie z osobnikami, którzy porwali dziecko sławnego lotnika, i dowiedzieli się od nich, że dziecko Lindbergha jest zdrowe i całe. Jeden z dzienników donosi, że synek Lindbergha znajduje się na pokładzie jachtu „Chasepeake".

Skazanie redaktorów „Naprzodu".

Kraków, 25 marca. (PAT.). W sądzie okręgowym karnym toczyła się rozprawa przeciwko redaktorowi „Naprzodu" Haeckerowi i Węglowskiemu, oskarżonym o umieszczenie w „Naprzodzie" z 24 stycznia 1931 artykułu, rzucającego podejrzenie na Wacława Sieroszewskiego, jakoby swoim listem z r. 1910 do d-ra Dłuskiego, w Zakopanem, spowodował pośrednio aresztowanie i wydalenie z granic Austrji działacza politycznego Machajskiego. Sprawa Machajskiego i Sieroszewskiego, znana jest dobrze z procesu, jaki odbył się niedawno w Warszawie. Na wczorajszej rozprawie zjawił się red. Haecker i Węglowski, oraz Wacław Sieroszewski. Sąd przesłuchał w charakterze świadka wdowę po ś. p. dr. Dłuskim. Po przemówieniu zastępcy oskarżyciela Sieroszewskiego i obrońcy oskarżonych, trybunał wydał wyrok, skazujący red. Haeckera za obrazę czci na miesiąc aresztu z zamianą na grzywnę w wysokości 600 złotych, zaś redaktora odpowiedzialnego Węglowskiego za zaniedbanie przepisów prasowych na 50 zł. grzywny, a nadto obu na poniesienie kosztów postępowania karnego.

Straszny czyn szaleńca.

Paryż, 25 marca. (PAT.). Służący mera miasta Etormay w pobliżu Dijon, Polak, Feliks Opala, pod wpływem nagłego szału, zabił siekierą pracującego razem z nim pastucha i ciężko ranił drugiego pracownika na fermie 14-letniego chłopca, poczem popełnił samobójstwo przez utopienie się.

Walka z bezrobociem.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 25 marca. W kołach rządowych rozpatrywana jest sprawa dalszego utrzymania Naczelnego Komitetu do spraw bezrobocia, który zasadniczo utworzony został na czas do 1 kwietnia b. r. Komitet wystąpił z wnioskiem o częściową likwidację. Projektuje on dalsze utrzymanie jednej tylko swej sekcji, a mianowicie sekcji pracy, przy jednoczesnem zlikwidowaniu sekcji pomocy bezrobotnym. Sprawa dalszego niesienia pomocy bezrobotnym jest jednak nadal aktualna, ale wobec tego, że Naczelny Komitet do spraw bezrobocia zorganizował już system pomocy, obecnie z łatwością niesienie pomocy przejąć mogą Urzędy wojewódzkie, względnie utworzone przy nich wojewódzkie komitety do spraw bezrobocia.

Samobójstwo księdza.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 25 marca. Z Poznania donoszą, że tamtejsze kuratorjum szkolne stało się widownią niezwykle dramatycznego wypadku zamachu samobójczego księdza Barwińskiego, b. katechety jednego z gimnazjów. Tłem wypadku miał być zatarg służbowy, w wyniku którego ks. Barwiński przeniesiony został w stan spoczynku. Przeciwko temu zarządzeniu wniósł on sprzeciw do Najw. Trybunału Administracyjnego, który jednak uznał słuszność i prawne podstawy tego zarządzenia. Ks. Barwiński, wezwany do kuratorjum, skoro dowiedział się o decyzji N. T. A., w stanie najwyższego zdenerwowania wyciągnął rewolwer i strzelił do siebie w lewą pierś. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Ch. Lindbergh o swoich lotach.

Pod tytułem „My dwaj" ukazała się autobiografja słynnego lotnika amerykańskiego, Ch. Lindbergha, nieszczęściu którego współczują obecnie całe Stany Zjednoczone. Autobiografja odnosi się do czasów, kiedy Lindbergh nie był jeszcze znakomitością światową. Epizod, który tu przytaczamy, wydarzył się podczas lotu Lindbergha nad Texas; nastąpiło pęknięcie śmigła i lotnik zmuszony został do lądowania w stepie.

„Dzisiaj grupa farmerów postanowiła urządzić kawał co się zowie. Złożyli się każdy po 50 centów w celu opłacenia lotu z pasażerem-murzynem, pod warunkiem, że urządzę porządną „kołysankę" w powietrzu. Murzyn zgodził się chętnie na propozycję podróży w przestworzach, nie podejrzewając niczego. Szczerząc zęby, śmiejąc się wesoło, wdrapał się na swoje siedzenie w aeroplanie, zapewniając przytem swych czarnych ziomków, iż w czasie lotu będzie przesyłał im pozdrowienia czerwoną chustką. „Ja się nic nie bać" — zapewniał nas.

Motory puszczono w ruch, wystartowałem pełnym gazem. Mój murzyn zapomniał jednak pociągnąć za wentyl gazowy i, dojechawszy do końca lotniska, musieliśmy znowu wracać na start.

Obiecałem coprawda moim kompanom, że urządzę murzynowi kołysanie jak się patrzy. Ale — prawdę mówiąc — nie miałem sam żadnego doświadczenia w ekwilibrystyce powietrznej. Trudno — przyrzekłem, trzeba więc było dotrzymać słowa. Wyciągnąłem moją „Jenny" na wysokość tysiąca metrów i przechyliłem aparat mocno na bok. Murzyn hałasował, ale nie stracił odwagi.

Postanowiłem wykonać t. zw. looping. Rozpędziłem aparat, nadałem mu największą możliwą szybkość, podciągnąłem ster i — aparat stanął prawie prostopadle na ogonie, wirując przez chwilę w powietrzu bez oparcia. Pociągnąłem teraz za prawy ster, aby zatoczyć koło, ale było już zapóźno, ster nie działały. Murzynowi wydawało się, że popis już się skończył, z radości wychylił się do połowy ciała przez burtę i w tym momencie aparat przewrócił się. Zaczęliśmy zlatywać nadół, na łeb na szyję, pędząc z niesamowitą szybkością i zbliżając się ku ziemi. Wreszcie udało mi się opanować sytuację i przywrócić aparatowi właściwy kierunek. Ale looping nie powiódł się. I murzyn nie zbladł ze strachu, jak sobie obiecywałem, przeciwnie był dobrej myśli i cieszył się po swojemu.

Loty z pasażerami-amatorami powtarzałem jeszcze niejednokrotnie w ciągu dwóch tygodni mego pobytu w Maben. Przyniosły mi one blisko 300 dolarów. Aż pewnego razu, gdy odleciałem na kilkadziesiąt kilometrów od lotniska, w czasie lotu nad dzikim stepem, złamało się śmigło i musiałem lądować, jak się dało. Blisko dobę siedzieliśmy tak przy uszkodzonym aparacie w pustkowiu, czekając na pomoc, która wreszcie nadeszła z Maben".

Or.

Walka z tajnemi gorzelniami.

Brody, 25 marca. (PAT.). Organa kontroli skarbowej powiatu brodzkiego wykryły od 1 marca do 22 marca b. r. 65 tajnych gorzelni. Prócz tego kilka tajnych gorzelń wykryły organa Policji Państwowej. Tak np. w Ratkowcach wykryto tajną gorzelnię u Jakóba Sowińskiego, zaś dnia 17 marca wykryto w Hucisku litowskiem u Feliksa Morawskiego tajną gorzelnię, gdzie znaleziono 100 litrów zacieru. U Antoniego Smolińskiego znaleziono 216 litrów zacieru sfermentowanego i 5 litrów samogonki.

KRONIKA

MARZEC 26 Sobota	KALENDARZYK
	Rz.-kat. Emanuela
	Gr.-kat. Nykyfora
	Wschód słońca g 5 m 59
	Zachód „ g 17 m 33
	Długość dnia g 11 m 34

Zadosyć czyniąc tradycji i potrzebie serca stajemy wobec naszych Przyjaciół, Prenumeratorów i Czytelników z serdecznemi Życzeniami Świątecznemi. A są one zwłaszcza w obecnym roku wskazane, bo ciężki kryzys gospodarczy napawa wielu zbytnim pessymizmem i niewiarą w pomyślniejsze Jutro.

Jednak nadejdzie ono i może rychlej, jak się spodziewamy. Ci, co stoją u czoła Narodu, czynią wszystko, by nastąpiła ulga w dzisiejszem położeniu.

Więc życzyć możemy przedewszystkiem siły wytrwania i zgodnej harmonji całego społeczeństwa; nie przejmowania się złowróżbnem krakaniem puszczyków, spokoju i równowagi w osądzie spraw publicznych i wiary w dobrą wolę kierowców nawy państwowej.

Wspólnym wysiłkiem pokonamy wszystko co nas gnębi.

LWOWSKA

CO GRAJĄ W TEATRACH:

TEATR WIELKI.

Niedziela, 27 b. m., o godz. 7.30 wiecz.: Opera.

Poniedziałek, 28 bm., o godz. 3.30 popoł.: „Ludzie w hotelu".

Poniedziałek, 28 bm., o godz. 7.30 w.: „Dziady".

Wtorek, 29 b. m., o godz. 7.30 wiecz.: „Ludzie w hotelu".

Środa, 30 b. m., o godz. 7.30 wiecz.: „Dziady".

Czwartek, 31 b. m., o godz. 7.30 wiecz.: Opera.

Piątek, 1 kwietnia, o godz. 7.30 wiecz.: „Ludzie w hotelu".

Sobota, 2 kwietnia, o godz. 7.30 wiecz.: „Dziady".

Niedziela, 3 kwietnia, o godz. 3.30 pop.: „Ludzie w hotelu".

Niedziela, 3 kwietnia, o godz. 7.30 w.: „Dziady".

TEATR ROZMAITOŚCI.

Niedziela, 27 b. m., o godz. 7.30 wiecz.: „Mezaljans", komedja B. Shawa.

Poniedziałek, 28 bm., o godz. 3.30 pop.: „Szczęście od jutra". (Ceny popularne.)

Poniedziałek, 28 bm., o godz. 7.30 w.: „Mezaljans".

Wtorek, 29 b. m., o godz. 7.30 wiecz.: „Mezaljans".

Środa, 30 b. m., o godz. 7.30 wiecz.: „Mezaljans". (Przedstawienie zakupione.)

Czwartek, 31 b. m., o godz. 7.30 wiecz.: „Mezaljans".

Piątek, 1 kwietnia, o godz. 7.30 wiecz.: „Szczęście od jutra". (Ceny popularne.)

Sobota, 2 kwietnia, o godz. 7.30 wiecz.: „Mezaljans".

Niedziela, 3 kwietnia, o godz. 3.30 pop.: „Szczęście od jutra". (Ceny popularne.)

Niedziela, 3 kwietnia, o godz. 7.30 w.: „Mezaljans".

TEATR NOWOŚCI.

Niedziela, 27 b. m., o godz. 8 wiecz.: „Królowa Nocy" (występ T. Mankiewiczówny).

Poniedziałek, 28 bm., o godz. 4 popoł.: „Królowa nocy" (ceny zniżone).

Poniedziałek, 28 bm., o godz. 8 wiecz: „Królowa Nocy".

Teatry Miejskie. W celu uniknięcia na przyszłość nieporozumień, dyrekcja Teatrów Miejskich komunikuje, że termin rozpoczęcia przedstawień popołudniowych w Teatrze Wielkim i Teatrze Rozmaitości ustala się na godzinę 3.30 popoł., zaś przedstawień wieczornych na godzinę 7.30 wiecz.

CO WYŚWIETLAJĄ W KINACH:

APOLLO: „Życie, cuda i męka Chrystusa".

CHIMERA: „Pieśniarz Paryża" M. Chevallier.

KOPERNIK: „Król Królów".

LEW: „Król Królów".

MARYSIEŃKA: „Król Królów".

OAZA: „Maradu".

PALACE: „Golgota".

PAN: Vlasta Burjan „Pod kuratelą".

PROMIEŃ: „Intrygant".

SŁOŃCE: „Miłość kozaka".

STYLOWY: „Szary dom".

T. N. S. W.

W dniach ostatnich odbyło się w auli gimnazjum Stefana Batorego walne zgromadzenie okręgu lwowskiego N. T. S. W. Zjazd delegatów był bardzo liczny.

Zebranie zagaił prezes dr. Stefan Kuczyński, witając obecnego wśród zgromadzonych na sali p. kuratora Świderskiego, który w odpowiedzi na słowa powitania i oddania hołdu pamięci zmarłych w ubiegłym roku wielkich wychowawców w osobach śp. ministra Czerwińskiego, ks. biskupa Bandurskiego i Tadeusza Hołówki, w dłuższem przemówieniu wskazał na czekające nauczycielstwo poważne obowiązki, związane z realizacją programów nowego Ustroju Szkolnictwa, i wezwał zebranych do wydatnej a gorliwej pracy w tym kierunku.

Z kolei profesor Uniwersytetu J. K. we Lwowie dr. Leon Chwistek wygłosił referat na temat „Zagadnienie indywidualności w szkole średniej", poczem nastąpiły obrady, które zakończyły się wyborami uzupełniającemi do zarządu.

Weszli do niego: dyr. Szczęsny Jasiewicz, Eug. Kosiński, dr. R. Skulski, St. Wilk, J. Zakrzewski (wszyscy ze Lwowa) i dyr. T. Kaniowski (z Drohobycza), a jako zastępcy: W. Kapturkiewicz. W. Sabatowska, dyr. E. Skarbiński, P. Urban, dyr. W. Smolicki (Żółkiew) i ks. Jan Wacławski (Jaworów). W skład okręgowej komisji rewizyjnej weszli: M. Gładysz, E. Kostrzewski, dr. J. Mihułowicz, dr. Fr. Smolka i Wł. Szujski.

Do okręgowej komisji rozjemczej: K. Brończyk, dyr. Wł. Bursztyński, ks. K. Cseszak, dyr. Br. Duchowicz, A. Medyński, Wł. Michalski (ze Stryja), dr. A. Patryn, W. Pelczarski (z Tarnopola) i dyr. E. Urich.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we wtorek dnia 29 bm. o godz. 19-tej. Na porządku dziennym posiedzenia jawnego znajduje się 16 spraw, a między innymi sprawa uzupełnienia składu Rady i komisji rewizyjnej M. K. K. O., sprawa wyboru 3-ch delegatów Rady miejskiej do komisji odwoławczej fund. emer. teatru miejskiego, sprawa uchwalenia prowizorjum budżetowego na kwiecień, sprawa poboru podatku inwestycyjnego i od nieruchomości, sprawa zobowiązań b. dzierżawców teatru miejskiego wobec gminy, sprawa księgozbioru inż. Tulleji, i sprawa zatwierdzenia planu podziału gruntów za dworcem łyczakowskim. Na porządku dziennym posiedzenia tajnego znajdują się trzy sprawy personalne.

Prima Aprilis. Trzy akty łątek lwowskich p. t. „Po piętach"... będą najbardziej atrakcyjną imprezą artystyczną Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Lwowie. Premjera w dniu 1 kwietnia br. w sali Kasyna i Koła Lit.-Artyst. będzie wieczorem szampańskiego dowcipu, lekkiej piosenki i satyry. W korowodzie kukieł przedefilują znane ogólnie postacie ze świata politycznego, literackiego i artystycznego Lwowa i Warszawy, recytując teksty Budzyńskiego, Raorta, Schlechtera i Zbierzchowskiego. Impreza ta o niewątpliwie wysokich walorach literackich będzie pierwszorzędną sensacją widowiskową i zgromadzi w salach Kasyna i Koła Lit. Art. wszystkich, żądnych rzetelnej i miłej rozrywki.

Ogólne Zgromadzenie Sprawozdawcze L. O. P. P. Dnia 16 kwietnia br. t. j. w sobotę o godzinie 11 przedpołudniem odbędzie się w sali sesyjnej Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie (ul. Czarnieckiego l. 18 I. p.) Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P. we Lwowie z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie. 2) Wybór prezydjum (przewodniczącego, asesora i sekretarza). 3) Sprawozdanie Zarządu Komitetu Wojewódzkiego z działalności za rok 1931. 4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 5) Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie lub odmówienie absolutorjum Zarządowi. 6) Wybory: a) uzupełniające do Zarządu b) Komisji Rewizyjnej, c) delegatów i ich zastępców na Ogólne Zgromadzenie L. O. P. P. w Warszawie. 7) IX. Tydzień L. O. P. P. 8) Wnioski.

KRAJOWA

ŻYDACZÓW. **Obchód Imienin Marszałka Piłsudskiego.** Staraniem pow. Komend. Z. S. w Żydaczowie wspólnie z powołanym Komitetem, obchód Imienin Wielkiego Solenizanta I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego wypadł bardzo uroczyście. Już w piątek 18 b. m. w godzinach wieczornych przeciągał ulicami miasta capstrzyk orkiestry oddziału Z. S. z Antoniówki z udziałem kompanji miejscowej. W dniu Imienin 19 bm., odprawiono uroczyste nabożeństwo w świątyniach wszystkich wyznań, poczem odbyła się defilada Z. S. organizacji P. W. i stowarzyszeń. Defiladę przyjmował starosta powiatowy p. Antoni Rusiński. O godzinie 12-tej w południe przedstawiciele miejscowych urzędów składali na ręce starosty życzenia dla Pana Marszałka Piłsudskiego. Wspólny obiad wydany dla przybyłych oddziałów strzeleckich z udziałem przedstawicieli władz, oraz akademja wieczorem była zakończeniem uroczystości.

ŚNIATYN. **Samobójca.** Podczas przetaczania wozów kolejowych został przejechany przez pociąg na rampie obok dworca w Śniatynie — Załuczu Jan Zinkowski s. Franciszka i Marji z Załucza. Denat rzucił się prawdopodobnie pod pociąg w zamiarze samobójczym.

KOŁOMYJA. **Starcie ze złodziejami.** Gajowy lasu kniazia Puzyny w Gwoździcu pow. Kołomyja, Jan Harhala, przyłapawszy w Chomiakowie na kradzieży lasowej niejakiego Mikołaja Marcinowskiego, lat 20 i brata jego Antoniego lat 30, synów Piotra, notowanych złodzieji z Chomiakówki, strzelił do nich dwukrotnie ze strzelby w bezpośredniej odległości raniąc Mikołaja Marcinowskiego jednym strzałem śrutowym w lewy łokieć, zaś drugim strzałem w okolicy nerek. Ranionego odstawił gajowy Harhala do szpitala.

BUKOWSKO. **Poranek artystyczny.** Istniejące przy tut. 7 kl. szkole powszechnej Koło L. O. P. P. urządziło dnia 9 marca poranek, na którym, po zagajeniu, członkowie Koła odegrali sztuczkę p. t. „Nasza szkoła" i „Kolega z oślej ławki". Poranek urozmaicono ćwiczeniami rytmicznemi w strojach narodowych. Zainteresowanie wśród dziatwy było wielkie, a Koło zyskało nowy zastęp członków. Czysty dochód z dobrowolnych groszowych datków przeznaczono w części na cele L. O. P. P., a w części na dożywianie niezamożnej dziatwy szkolnej".

BOHORODCZANY. **Pożar kopalni nafty.** Dnia 19 bm. o godz. 16-tej wybuchł pożar na kopalni nafty firmy „Zuckerberg" w Majdanie pow. Bohorodczany, który zniszczył halę motorową wraz z motorem i jeden wagon ropy ze zbiornikiem wyrządzając szkodę około 50.000 zł. Przyczyną wybuchu pożaru było wadliwe urządzenie paleniska w hali motorowej.

STANISŁAWÓW. **Czuły małżonek.** Nykoła Zandyk lat 27 usiłował zamordować swoją żonę Katarzynę, którą trzykrotnie udeżył obuchem siekiery w głowę, skutkiem czego straciła ona przytomność. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił dr. Hopsen ze Stryja, na którego polecenie ranna przewieziona została do szpitala powszechnego w Stryju. Sprawcę przytrzymano i zostanie po ukończonych dochodzeniach odstawiony do dyspozycji sędz. śledczego w Stryju. Zbrodnia wynika na tle sporów majątkowych.

SKOLE. **Znaczna kradzież.** Nieznany sprawca włamał się przez otwarcie drzwi wytrychem do mieszkania sędziego dra Dymitra Bobanycza zam. w Skolem, poczem wyważywszy drzwi biurka zapomocą żelaznego łomu, skradł kasetkę ogniotrwałą wertheimowską z zawartością następujących rzeczy: 7 dolarówek Nr. 0830400, 0830390, 0830328, 0830379, 0830346, 0830363, 0830366, 0830367 — 7 premjówek budowl. Nr. 0393871, 0393879, 0393886, 0393865, 0764141, 0764160, 0393885, i jedną akcję Banku Polskiego numer nieznany, jeden banknot 50 zł. 4 lub 5 bank. a 20 zł. 3 bony na 500 dol. amer. podpisane przez Bergsteina, kontrakt kupna, parceli budowlanej od Braci Grödel, z kwitami na 6.000 zł. i 17 dol. amer. w banknotach a 1 dol. Z tego samego biurka skradł drugą kasetkę (rodzaj pudełka papierowego) zawierającą dwa ślubne obrączki wart. 60 zł., 2 pierścionki z rubinami wart. 100 zł., złoty łańcuszek z medaljonikiem zawierający fotografję sędziego Bobanycza i jego żony wart 80 zł., parę złotych kolczyków z kamieniami różowo-kawowemi i brylancikami wart. 50 zł., złotą broszkę z 2 szafirami djamentem i szafirem wart. 180 zł., srebrny wisiorek z czarną dewizką wart. 15 zł. i srebrny zegarek damski z jedwabną opaską na rękę wart. 30 zł.

Ważne ostrzeżenie.

W dniu 12 marca 1932 pokąsał biały szpic w okolicy ul. Szpitalnej, a w dniu 17 marca br. żółty mieszaniec w okolicy pl. Bernardyńskiego kilka osób, których nazwiska i adresy nie są znane. Wobec tego, że u psów tych **stwierdzono wściekliznę wzywa** Wydział Zdrowia Publicznego te **osoby pokąsane**, by we własnym interesie zgłosiły się natychmiast w IV Wydziale Magistratu pl. Dąbrowskiego L. 3 I p. w godzinach urzędowych.

Zmiany w ruchu pociągów.

Z powodu ferji szkolnych wstrzymuje się od 25 marca do 3 kwietnia bieg następujących pociągów:

a) na linji Rzeszów — Lwów pociąg Nr. 47 między Przeworskiem (odj. 6.51) a Jarosławiem (przyj. 7.10, Nr. 38 między Lwowem (odj. 13.20) a Gródkiem Jagiellońskim (przyj. 14.07), Nr. 39 między Gródkiem Jagiellońskim (odj. 14.17) a Lwowem (przyj. 15.05).

b) na linji Rozwadów — Przeworsk pociąg Nr. 3521 między Rozwadowem (odj. 7.32) a Rudnikiem nad Sanem (przyj. 8.06), Nr. 3522 między Rudnikiem n. Sanem (odj. 8.16) a Rozwadowem (przyj. 8.43).

c) na linji Jarosław — Sokal pociąg Nr. 1551 Rawa Ruska (odj. 14.20) Bełz (przyj. 15.56), pociąg Nr. 1572 Bełz (odj. 5.10), Rawa Ruska (przyj. 7.22).

d) na linji Lwów — Podwołoczyska pociąg Nr. 221 Krasne (odj. 6.04) Złoczów (przyj. 6.41), pociąg Nr. 222 Złoczów (odj. 7.06) Krasne (przyj. 7.43), pociąg Nr. 223 Krasne (odj. 12.08) Złoczów (przyj. 13.45), pociąg Nr. 224 Złoczów (odj. 14.10) Krasne przyj. 14.47).

e) na linji Krasne — Zdołbunów pociąg Nr. 811 Krasne (odj. 6.21) Brody (przyj. 7.24), pociąg Nr. 812 Brody (odj. 14.15) Krasne (przyj. 15.11), pociąg Nr. 842 Radziwiłłów (odj. 7.09) Brody (przyj. 7.29), pociąg Nr. 843 Brody (odj. 13.30) Radziwiłłów (przyj. 13.45).

f) na linji Lwów — Sianki, pociąg Nr. 2173 Rudki (odj. 6.02) Sambor (przyj. 7.12), pociąg Nr. 2174 Sambor (odj. 14.03) Rudki (przyj. 15.11).

h) na linji Chyrów — Stryj, pociąg Nr. 1199 A Chyrów (odj. 6.00) Sambor (przyj. 7.25).

Od 25 marca aż do odwołania wstrzymuje się bieg pociągów Nr. 1142/1143 pomiędzy Drohobyczem a Dobrowlanami, Drohobycz odj. (18.50) Dobrowlany (przyj (19.07) i Dobrowlany (odj. 19.17), Drohobycz przyj. (19.43).

Kucharka Goethe'go

czyli kłopoty wielkiego poety ze służbą domową.

W czasach ostatnich — w związku z jubileuszem — znajdujemy w prasie zagranicznej częste artykuły o Goethem. Nie wszystkie one dotyczą tylko twórczości i działalności politycznej tego poety, lecz również odnoszą się czasem do zakulisowych tajemnic jego życia prywatnego. Taki Goethe w „pantoflach" jest szczególnie ciekawy...

O tem, że Goethe, jak wiele służbodawców, miał nieraz kłopoty ze służbą swoją, świadczy następujący dokument, niedawno odnaleziony w Weimarze — świadectwo służbowe zajętej jakiś czas u Goethego kucharki, Karoliny Hoyer — wystawione osobiście przez poetę.

„Ponieważ nowe rozporządzenie policyjne — pisze tam Goethe — każe nie zadowalać się pobieżnemi uwagami o zachowaniu się służby, lecz polecа charakter jej dokładnie określić — przedstawię wady i zalety mej kucharki, Karoliny Hoyer, która zajęta była u mnie przez dwa lata... Jest ona niewątpliwie dobrą kucharką i zna się dobrze na sztuce przyrządzania potraw — nawet wykwintnych. Lecz złośliwy jej charakter i nierówne usposobienie sprawiają, iż gotuje ona czasem dobrze a czasem bardzo źle. Ponadto tylko w chwilach dobrego humoru spełnia życzenia swego chlebodawcy, kierując się poza tem tylko własnem „widzimisię". Wskutek tego często nabawiałem mnie potrawy owej krnąbrnej osoby ciężkich przypadłości żołądkowych... Dla pomagającej jej w pracy służby była Karolina Hoyer okrutna i zatruwała jej życie. Ponadto lubiła ona podsłuchiwać pod drzwiami, na czem kilkakrotnie ją przyłapałem... Ośmielała się również przemawiać do mnie tonem niegrzecznym i grubijańskim, co dłuższy czas tolerowałem, gdyż bardzo nie lubię zmieniać służby..."

Wątpimy bardzo, czy zacna pani Hoyer zadowolona była z wystawionego jej świadectwa. W każdym razie widać, że wielki poeta wcale jej nie imponował i nie przestraszał.

Tydzień „Polskiego Czerwonego Krzyża".

W dniach od 10 do 16 maja odbędzie się na terenie całej Polski doroczny wielki „Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża". W roku bieżącym charakter „Tygodnia" będzie nieco inny, niż w latach ubiegłych albowiem „Tydzień" obejmie w pierwszym rzędzie propagandę haseł P. C. K. i werbunek nowych członków. Żadna kwesta w okresie „Tygodnia" nie będzie urządzana. Władze naczelne P. C. K. opracowały już program „Tygodnia", który przewiduje szereg ciekawych imprez.

„Król" Kwiek spisuje swoich „poddanych".

Bawiący we Frysztadzie na Śląsku czechosłowackim król cyganów, Michał Kwiek, złożył, jako obywatel polski, konsulowi R. P. w Morawskiej Ostrawie dr. K. Ripie oficjalną wizytę w urzędzie konsularnym.

Król Kwiek przyjechał do Czechosłowacji celem przeprowadzenia spisu swych poddanych czesko-słowackich. Stąd udaje się on w dalszą podróż po Europie środkowej i południowej. We wszystkich podlegających mu bandach rozwleczonych po kilkunastu krajach, przeprowadza on bardzo energiczny spis osób, zarówno dla swoich celów, jak „państwowych".

Parę lat temu, jak wiadomo, tron tułaczego króla był silnie zachwiany uzurpatorskiemi zakusami jego bliskich krewnych. Bunt jednak spalił na panewce, jako że król Kwiek zdołał utrzymać przy sobie kasę „państwową", a ten fakt spowodował u większości rebeljantów powrót na „drogę prawa". Dziś król Kwiek niema trosk o utrzymanie swej władzy.

Co usłyszymy przez radjo?

(Audycje własne Rozgłośni Lwowskiej oznaczone drukiem półtłustym.)

Wtorek, 29 marca.

LWÓW (381). Godz. 11.25: Transmisja z Warszawy. Codzienny przegląd prasy polskiej. — 11.58: Retransmisja sygnału czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszaie, hejnału z Wieży Marjackiej w Krakowie. — **Odczytanie programu na dzień bieżący. — 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. Płyty z firmy Kaim i Syn we Lwowie, ul. Kopernika 11.** — 13.10: Transmisja z Warszawy. Urzęd. komunikat Państw. Inst. Meteorologicznego. — 13.15: Transmisja z Warszawy. Komunikat gospodarczy. — 13.25 do 15.00: Przerwa. — **15.00: Płyty gramofonowe.** — 15.15: Transmisja z Warszawy. Chwilka lotnicza. — **15.20: Płyta gramofonowa.** — 15.25: Transmisja z Warszawy. Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół średn. (Dział „Historja".) „Unja Litwy z Polską", wygł. prof. Henryk Mościcki. — 15.45: Transmisja z Warszawy. Giełda pieniężna, oraz Komunikat Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków. — 15.50: Transmisja z Warszawy. Program dla dzieci starszych i młodzieży. — 16.15—16.20: Przerwa. — 16.20: Transmisja z Warszawy. Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół średnich. (Dział „Historja".) „Francja w XVII wieku", wygł. prof. Włodzimierz Dzwonkowski. — 16.40: **Płyty gramofonowe i Silva rerum.** — 16.55: Odczyt w języku ruskim „Ukraina w cyfrach", wygł. p. Kowalewski. — 17.10: Transmisja z Warszawy. Odczyt p. t. „Szlakiem umarłych bogów", wygł. p. Tadeusz Katz. — 17.35: Transmisja z Warszawy. Koncert symfoniczny. Wykonawcy: Orkiestra Filharmoniczna, pod dyr. Grzegorza Fitelberga i Józef Kamiński (skrzypce). — 18.50: **Rozmaitości. 19.10: Odczytanie programu na dzień następny. — 19.15: Pogadanka literacka p. Idy Wieniewskiej.** — 19.30: Transmisja z Warszawy. Wiadomości sportowe. 19.35: Transmisja z Warszawy. Płyty gramofonowe. — 19.45: Transmisja z Warszawy. Prasowy Dziennik Radjowy. — 20.00: Transmisja z Warszawy. Feljeton p. t. „Romantyzm kina i kawiarni", wygł. p. Cezary Jellenta. — 20.15: Transmisja z Warszawy. Koncert wieczorny. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego. — **21.45: Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencję bieżącą omówi i porad technicznych udzieli inż. Józef Miński.** — 22.00: Transmisja z Warszawy. Recital fortepianowy Edwarda Steinbergera. — 22.40: Transmisja z Warszawy. Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. — 22.45: Transmisja z Warszawy. Urzędowy komunikat Państwowego Instytutu Meteorologicznego i komunikat policyjny. — **22.50—24.00: Muzyka ta-**

STELLA OLGIERD. 60)

Na nowiu...

Powieść.

A tymczasem cień, po trzecim strzale przypadł do ziemi. Wiedział, że teraz kula go nie minie. Gdyby nie był spudłował, byłby triumfatorem, a teraz... O n go ujrzał i poznał, jak świadczył o tem okrzyk, niema więc ocalenia, chyba w natychmiastowej ucieczce. Ale t a m t e n na koniu, gonitwa zatem nie równa. Czekał... Drogo sprzeda życie... Kiedy jednak tętent galopującego konia cichnął coraz bardziej, cień podniósł się zwolna. Wbił oczy w ciemność, słuchem niemal przywarł do powietrza, niosącego echo. Może koń umknął, przerażony strzałami, a O n skrada się teraz tutaj, by pomścić oddane doń strzały... Cień wstrzymał oddech... Ale wokół panowała cisza i jeno drzewa szumiały odwieczną modlitwę...

Wówczas wyciągnął wielkie ręce, które na chwilę zawisły w mroku, niby konary drzew, w stronę, gdzie ścichnął tętent galopującego konia i długo powstrzymywane przekleństwo wyrwało mu się z ust:

— Bodajś zczezł! Bodajś przepadł! Dlaczego ty masz mnie rozkazywać, a nie ja tobie? Dlaczego ty masz plony zbierać z mojej pracy, a nie ja z twojej? Czas, abyś mnie ustąpił miejsca, czas! Ty masz rozum, ale i ja nie głupi! Oho! Czekaj! Jeszcze cię i tak zgubię, chociaż-eś dzisiaj uszedł mej ręki! Jeszcze się porachujemy! Zobaczymy, kto mądrzejszy! Dla ciebie ma być wszystko, a dla mnie nic? Kto na niewolnika stworzony, niech panom służy bez końca! Ja — chcę panować!

. . . .

Dość szybko mknął samochód ciężarowy, którym jechał inspektor Kowalski do Warszawy w piątek, dniu oznaczonym w kartce. Nie tak szybko jednak, by na szosie, kiedy minęli już Maków, nie mógł zauważyć mężczyzny, idącego z przeciwnej strony i wpatrującego się weń bystro. Kowalski doznał uczucia wręcz niemiłego: miał wrażenie, że dotknęło go coś lepkiego i brudnego. Równocześnie uświadomił sobie, że już gdzieś widział tę postać o niezgrabnych ruchach człowieka, skradającego się jak ktoś, mający sumienie nie czyste. Kiedy już samochód go minął, inspektor wychylił się mimowoli i spojrzał za oddalającym się mężczyzną. Ku swemu zdumieniu zauważył, że tamten przystanął i również patrzył za oddalającym się wozem.

— Oj, źle! — przebiegło przez mózg Kowalskiego i pierwszy raz właściwie uświadomił sobie niebezpieczeństwo, na jakie się naraził, godząc się na propozycję Tamary. „Muszę jej o tem spotkaniu powiedzieć!", pomyślał, „może się przydać taka wiadomość w jej poszukiwaniu „zdrajcy".

. . . .

Na drugi dzień po wyjeździe narzeczonego, panna Wanda, biegając po ogrodzie, szarpała frendzle włóczkowej chustki i ze zdenerwowania rozmawiała sama ze sobą. Gdyby był ją teraz zobaczył Zbiekowski, napewno utwierdziłby się był w powziętem postanowieniu.

— Nie, to nie mąż dla mnie! Żeby pierwsza lepsza jakaś łafirynda mizdrzyła się do niego w mojej obecności, a on zamiast ją spiorunować spojrzeniem, robi dla niej czułe oczy... Nie! Coby dopiero było po ślubie, jeżeli już dzisiaj!... A co się dziać musi, kiedy mnie niema... Lampart! Uwodziciel! Leci na mój majątek i udaje zakochanego! Przybłęda jakiś! Prawda, że i my dopiero po wojnie osiedliliśmy się tutaj, ale nas już znają, a on — co? Dwa lata! I obywatel „miejscowy" szyku zadaje! Nie chcę! Nie chcę!

Jak huragan wpadła do pokoju:

— Mamo, zrywam ze Stefanem!

— Ależ Wandeczko!

— Zrywam, niema gadania, nie dla siebie jesteśmy stworzeni...

— Zastanów się Wandeczko! Pan Stefan z dobrej rodziny...

— Gwiżdżę na tę „dobrą rodzinę!" Za pieniądze ojca kupię sobie rodzinę, jaką zechcę!

Listy obojga narzeczonych, wzajemnie zrywających ze sobą, skrzyżowały się w drodze.

Zbiekowski, po wysłaniu swego listu, odetchnął. Kilka dni posiedzi jeszcze na wsi, dopilnuje kopania kartofli, a potem wybierze się na parę tygodni do Warszawy, by odnaleźć tę czarnooką, o której podświadomie marzyć nie przestał od pierwszego spojrzenia w jej gwiaździste oczy. Musi ją odnaleźć! Przeczucie jakieś mu szepce, że wola jego się spełni...

. . . .

Tamara, na zasadzie otrzymanych od Kowalskiego informacyj, postanowiła przekonać się sama raz jeszcze, czy się myli, czy podejrzenia jej, skierowane są we właściwą stronę, a potem powiadomić o tem brata, by wspólnie zdemaskować zdrajcę.

Inspektor, przybywszy samochodem w piątek, wyjechał dopiero w niedzielę wieczorem. Tamara z trudem powściągała zdenerwowanie, jakiem ją napełniła otrzymana wiadomość. Cały poniedziałek wlókł się żółwim krokiem. Nie chciało jej się wyjść na miasto. Może należałoby nawet pójść do Mastycza, zobaczyć się z Kipnerem... ale poprostu nie miała energji potrzebnej ku temu, skoncentrowawszy ją całą na wykryciu zdrajcy. I od tak dawna zdradzał! A oni posądzali najróżniejszych, tylko on, tylko ten właściwy na myśl im nie przychodził nigdy! Bo i skądżeby! Cieszył się szczególnem zaufaniem t e g o, któremu wszyscy składali przysięgę. I dlatego wiedział wszystko i mógł zdradzać! Trzeba jednak upewnić się dobrze, aby nie mógł się wywinąć, kiedy czarno na białem dowody zdrady mu przedłożą.

(C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Marceli Szarota

„Drukarnia Polska", Lwów, ul. Chorążczyzny 17, tel. 29-19, pod zarządem Władysława Germana. — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.